OGNIWO

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE, NAUCE I SZTUCE

REDAGUJE KOMITET



Treść Nru 1:

Nr 1. Kraków, październik 1920. Rok I.

OGNIWO

MIESIĘCZNIK
POSWIĘCONY POLITYCE, NAUCE I SZTUCE.

REDAGUJE KOMITET.

PRENUMERATA: ROCZNIE 240 MK. — NUMER POJEDYNCZY 20 MK.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
KRAKÓW, MAŁY RYNEK L. 4. — TELEFON NR 1286.

Zamiast programu.

(-o-) Zdobyliśmy państwo swoje i zaczynamy jego budowę. Wszyscy, od prawicy począwszy, a na skrajnej lewicy kończąc, stwierdzamy, że państwo to ma być „ludowe"; powtarzamy ten przymiotnik wszyscy; a ileż on ma znaczeń? Inne dla każdej z grup społecznych, czy nawet towarzyskich. Wynikiem to naszej długiej niewoli i zaniku państwowej myśli w narodzie. W czasie niewoli stosunek nasz do państw zaborczych, stosunek narodu do obcej instytucji zastąpił u nas pojęcie własnego państwa. Na państwo zaborcze patrzyliśmy jako na coś, co istniało obok, względnie ponad nami. Ten sposób patrzenia przenieśliśmy bezwiednie na Polskę; patrzymy na nią, jako na instytucję obok nas istniejącą, regulując nasz do niej stosunek pod kątem widzenia i interesu klasy, grupy i t. p. Nie mamy w sobie wyrobionego poczucia państwa, nie zdajemy sobie sprawy z tego, że ono, jeżeli ma mieć rację bytu trwałego, musi się stać wyrazem naszej zbiorowej woli i naszej zbiorowej siły. Z natury rzeczy stosunek nasz do państw zaborczych był antypaństwowy i antypaństwowe instynkta objawiają się u nas obecnie w stosunku do Polski. My tego może nie czujemy, my o tem może nie wiemy, że największymi wrogami Polski jesteśmy my sami.

My nie mamy jeszcze w sobie głębokiego poczucia tego, że

my, jako zbiorowa masa, a państwo, to jedno; że niema państwa i Polski poza nami, jak niema nas poza nią. Polska ta, którą budować i mieć chcemy, Polska Ludowa, na tem poczuciu musi się oprzeć. Inaczej ludową nie będzie, a śmiemy nawet twierdzić, że inaczej żadnej Polski sobie nie wyobrażamy. W świecie nowoczesnym niema wprost miejsca na inne państwo.

Cały naród musi z siebie wyładować maksimum woli i siły zbiorowej i powiedzieć: „Chcę Polski; ona i ja — to jedno". Wtedy i byt jej i przyszłość zabezpieczymy i wtedy ona, o wolę i wysiłek Narodu — ludu oparta, będzie ludową. Tę wolę i wysiłek u ludu krzesać — my pomożemy.

*
* *

Naszą myśl państwową straciliśmy jeszcze w czasie „niepodległości", gdyśmy uznali, iż o swoich siłach utrzymać się nie zdołamy. To było szukanie „gwarancji" aliantów i aliantek, był to zanik ufności we własne siły, brak woli do samoistnego życia. Niewola późniejsza dopełniła jedynie i utwierdziła nas w poczuciu własnej bezsiły. Skutki tego widzieliśmy i widzimy bodaj w wypadkach ostatnich lat paru, kiedy „gwarancje" wyraźniej do nas mówiły, niż wewnętrzna siła własna, gdy przyszłość naszą zaczęliśmy znowu budować nie na sobie i w sobie samych, lecz na potęgach zewnętrznych.

Przekonaliśmy się my, nowi ludzie w koncercie międzynarodowym, że wielkie hasła są tam często pokrywką dla zupełnie poziomych i powszednich celów; że ponad względy ogólno ludzkie wzniosły się tam przedewszystkiem względy narodowe i państwowe i że pod kątem ich widzenia rozstrzyga się tam wszelkie sprawy; że często interes garści kupców i przemysłowców przesłania tam to, co nazywamy ludzkiem prawem. My, wychowani w czasie niewoli, na hasłach poezji mesjanistycznej, na ideałach Kościuszki, którzyśmy marzyli o sztandarach z napisami: „Za naszą i waszą wolność" — nie widzieliśmy często, że świat jest jeszcze inny, że nie wzniósł się jeszcze na te wyżyny, na jakich stanęli wielcy mężowie nasi. Tam, w wielkim świecie, znaczymy tylko tyle, ile z siebie siły wyłonimy. Tam nas taksują, ważą i liczą dokładnie i błędem byłoby nie do darowania, gdybyśmy się nadal spuścili na to, co się tam w czasie wielkiego święta o ideałach wielkich i wzniosłych mówi. Jeżeli jednak siłę i oparcie realne my damy i stamtąd tego samego spodziewać się możemy. Siły

tej szukać będziemy w sobie samych, bo na nią jedynie liczyć na przyszłość możemy.

Instytucje państwowe, które decydują o takiej lub innej formie państwa, nie są czemś oderwanem, przejętem wprost z teorji, na oderwanych przesłankach stworzonej, ale są wynikiem czynnych sił żyjącego narodu, który je w biegu swych dziejów stwarza, przekształca, przystosowuje i t. p. Wynika więc z tego, że naród ma takie urządzenia państwowe, jakie według duszy swej zbiorowej sobie utworzy i błędem byłoby zasadniczym, gdyby ktoś chciał obce formy żywcem u siebie stosować bez wniknięcia w ich istotę, bez sprawdzenia, czy nadają się do nowego organizmu, czy zatem pożądany skutek odniosą.

Nawiązywać do przerwanej tradycji szlacheckiej obecnie nie będziemy, bo takie czyjeś marzenie nawet byłoby niedorzeczne; mamy za sobą jednak lukę w ewolucji państwowej myśli, która jest jedną z ważnych przyczyn pewnych niedomagań „okresu ząbkowania“ naszej Rzeczypospolitej. Państwo budować trzeba; musi się znaleźć dla niego formy i często bierze się je gotowe skądinąd, choć wypróbowane one były na innych zgoła organizmach, choć często same w założeniach kłócą się ze sobą.

Gubimy się w zagadnieniach, szukamy podstaw budowy, robimy to jednak w ten sposób, jakby człowiek-obywatel był maszynerją, którą prąd elektryczny w ruch normalny wprowadzi, taki sam prąd, jaki sprowadzi ten sam skutek w Berlinie, Paryżu, Nowym Jorku czy Jokohamie. Nie wnikamy w treść, w zbiorową duszę obywatela, nie chcemy jej poznać i źle jest, że równolegle z budową praca nad jej poznaniem nie idzie.

Musi się to stać obecnie jednym z celów naszych; państwo i jego instytucje muszą być takie, jakich naród rzeczywiście potrzebuje, jakie wynikają z najgłębszych treści jego duszy.

* * *

Z tego, co wyżej powiedziano, nie wynika, byśmy odrzucać chcieli to, co ludzkość i ogólna cywilizacja stworzyła. My, Polacy, musimy poczuć się członkami wielkiej ludzkiej rodziny, mającymi z nią wiele wspólnych celów, dającymi jej wiele swego, czerpiącymi nawzajem od niej moc skarbów niespożytych. Te skarby, ten ogólno-cywilizacyjny dorobek powinien jednak naród przetrawić w sobie, wchłonąć w siebie pożywcze pierwiastki i zmie-

nić je w swoją, polską własność. Tej zdolności może nie wiele dotychczas okazywaliśmy i to było jedną z walnych przeszkód w naszym naturalnym rozwoju. Nie musimy i nie powinniśmy upodobniać się gwałtownie do innych, lecz pielęgnować przedewszystkiem to, co jest w nas dobre i cenne, wykształcić w narodzie wszystkie szlachetne siły i wprzągnąć je do pracy nad tworzeniem całości; jeżeli cel ten osiągniemy, spełnimy swoje wśród ludzkiej rodziny — na razie — zadanie: damy jej naród skonsolidowany, świadomy dróg i celów swoich.

* * *

Naród nasz żył dotychczas życiem może swojem, może polskiem, w każdym jednak razie jednostronnem. Przerwany gwałtownie bieg naszego bytu państwowego postawił nas w punkcie najbardziej niekorzystnym; stało się to wtedy, gdy kończył się okres najnieszczęśliwszy naszych dziejów, a nie zaczął nowy. Wygasała szlachetczyzna XVIII w., a nie weszło jeszcze na widownię nasze mieszczaństwo, któreby państwową budowę na swe barki wzięło. Jedyny błysk nadziei, to konstytucja 3. Maja, która dopiero wrota nowej erze otwierała; wrota brutalnie zatrzaśnięto, a w tradycji została nam Polska czasów saskich, oraz wielkie hasła, które hasłami zostały, w życie nie weszły — bez względu na to, czy to była Konstytucja, czy Połaniecki Uniwersał, programy emigracyjne, rok 1848, 63 i t. d.

Życie naszych warstw górnych było dalszym tylko ciągiem szlachetczyzny umierającej Polski; zmienił się tylko kontusz na frak, treść była ta sama. Ludzie, wychodzący z warstw ludowych i wchodzący w warstwy oświecone, nie znajdowali tam przeważnie nowych horyzontów, zaczątków nowej myśli; w każdym prawie kierunku wchodzili w obręb myśli zamarłej szlachetczyzny, jeno zmodernizowanej, zasadzającej się przedewszystkiem na społecznym konserwatyźmie, hijerarchicznej kastowości i utylitaryźmie dnia powszedniego. Ludowa inteligencja nie mając — jak gdzieindziej — oparcia o podłoże mieszczańskie, stawała się konserwatywną, przejętą duchem karjerowiczostwa, służalczą, bo to wynikało z tych ubogich horyzontów, jakie się przed nią otwierały. Z tego wynikało to, że ta ludowa inteligencja, chłopska czy drobnomieszczańska, oddalała się od swego podłoża, od swej właściwej podstawy — ludu, a stała się pognojem dla bytowania szlachetczyzny; wiemy, że najtęższi nieraz przywódcy konserwatyzmu spo-

łecznego i kulturalnego pochodzili z warstw ludowych, których jedynie nasze fatalne warunki w nieswoją sferę kulturalną i polityczną wpędziły.

Inteligencja ludowa od ludu się oddaliła, ludu przeważnie nie rozumie i na nieszczęście patrzy na swoje ludowe środowisko nie swojem własnem, lecz onych „górnych 10 tysięcy“ szkiełkiem.

*
* *

My — Polacy — powiedzmy to szczerze, nie jesteśmy demokratami, ciężko nam iść z postępem czasu, choć niema u nas partji politycznej, ni grupy społecznej, którąby nie deklamowała o „prawdziwym demokratyzmie i zdrowym postępie“. Demokratyzm polega przedewszystkiem na uznaniu wartości wewnętrznej człowieka, jego społecznej użyteczności i jego pracy. Demokratyzm zastąpił zasadę dawną, według której, zamiast człowieka, przemawiało jego urodzenie i majątek; tem żyła i żyje po dziś dzień nasza szlachetczyzna i mniej lub więcej uszlachcony kapitalizm i dorobkiewiczostwo. Jeżeli się zastanowimy nad tem, to dojdziemy do przekonania, iż nasza inteligencja chodziła mniej więcej tą samą drogą. Raczej przemawiało do niej urodzenie i majątek, niż ciężka praca na roli lub przy warsztacie, czy przy kantorze kupieckim; nie mając urodzenia i majątku zastąpiła je patentem i rangą urzędniczą czy czynem. Ten „ekwiwalent“ urodzenia, patent i jakakolwiek ranga grzebała między ludową inteligencją a masą narodu przepaść, która gwałtownie się pogłębiała; obie strony przestawały się rozumieć, oddalały się i nie pomogły wszystkie nawoływania, wskazywanie na przeszłość i przyszłość, bo nie było wspólnej platformy myśli, bo inteligencja myślała i w większości myśli po szlachecku, lud zaś po swojemu, po chłopsku, czy drobnomieszczańsku. Kto z ludowej masy przebrał się w urzędniczy tużurek, stawał się już „panem“, czemś obcem i rażącem w domu swym własnym i własnem gnieździe. Nieprzyjęta zaś „inteligencja“ do warstwy, z którą się duchowo i towarzysko łączyła, tolerowana jedynie na zewnątrz, zawisła w powietrzu, przestała być realną siłą społeczną i twórczym czynnikiem w budowie rzeczywistej przyszłości. A jej praca oświatowa, wychowawcza, humanitarna i t. p.? Nie mówimy o jednostkach, nawet o licznych; ogół przystępował w oświatowej i t. p. robocie do chłopa, drobnomieszczanina i robotnika, jako „starszy“ brat, dając mu okruchy wiadomości o Polsce hetmanów i wojewodów, coś nie coś o sto-

sunkach współczesnych z zastrzeżeniem jednak, by nie żądał innej przyszłości, zbudowanej na innych zasadach; jeżeli bezstronnie się zastanowimy, to dojdziemy do przekonania, że przyszłość budował ludowi „inteligent-oświatowiec“ taką, jakiej sam, w swym przyswojonym od szlachetczyzny poglądzie na świat żądał, z hijerarchją społeczną, opartą na patencie, randze, urodzeniu i majątku, konserwatywną, bez reformy rolnej bodaj dla chłopa i prawa domagania się znośnego bytu dla robotnika. Dlatego lud poszedł swoją drogę i sam sobie przyszłość budować zaczął. W tem wszystkiem tkwi jednak jedno niebezpieczeństwo. Lud, podnosząc się w górę, wchodząc w sferę oddziaływania wyższej kultury pojęciowej i towarzyskiej, może utonąć w szlacheckiej bezpłodności czasów obecnych.

My nie mamy skrystalizowanego pojęcia demokratycznej, ludowej kultury myśli i uczuć. Wielka wojna ten pewnik przed nami postawiła. Zapełnić tę lukę, nie zrywając z tem, co dobre w przeszłości, wydobyć z ludu to, co on ma najlepszego w sobie, wykształcić to w nim i uszlachetnić — jest obowiązkiem każdego, kto w budowie przyszłości wziąć chce udział. Jeżeli ważnym czynnikiem i przodowniczym w tej budowie chce być nasza inteligencja, powinna ona zejść do ludu, wczuć się w jego uczucia i pragnienia i zrósłszy się z nim w jednę nierozerwalną całość — ść z nim naprzód, w przyszłość. *Ale wpierw sama się musi odrodzić, sama stać się ludową nie z imienia tylko, lecz z ducha i czynu.*

*

* *

Polska ludowa i jej budowa jest naszym celem i programem. Programowi temu służyć z sił wszystkich będziemy i z prostej do Niej drogi nie zejdziemy.

Siły i mocy dla Niej nie gdzieindziej, tylko w masach ludowych szukać chcemy.

Co Jej służy, popierać będziemy zawsze — zwalczać to, co Jej szkodzi.

W stosunku do ugrupowań politycznych i społecznych stoimy na gruncie programu Polskiego Stronnictwa Ludowego.

JÓZEF KANTOR.

Polska ludowa — a inteligencja.

W tej wielkiej wojnie ludów, o którą modlił się A. Mickiewicz, zrodziła się Polska, wolna jako państwo nawskróś nowożytne, które widzieli w wizjach swoich nasi wieszczowie. „Jeżeli jednak Polska — mówił W. Witos na I. kongresie P. S. L. w Warszawie w dniu 20 czerwca 1919 r. — jeżeli to państwo ludowe ma być silne, niezniszczalne, wiecznie trwające, to państwo to, przystępując do tworzenia swojej przyszości, musi ją zbudować na tych podstawach, które będą dla niego najmocniejsze, najwięcej odpowiednie, na podstawach ludowych.... na rzeszach ludowych". To, co mówił w imieniu szerokich mas chłopstwa polskiego jego przewodnik, nie jest ani utopją, ani frazesem czy środkiem agitacyjnym, ale to jest wyraz tych dążności szerokich mas ludowych, mający swoje uzasadnienie naukowe, które znajdzie się w pierwszym lepszym podręczniku nauki społecznej. Nietylko poeci o tem marzyli, że Polska zmartwychwstała będzie państwem ludowem, ale i ci, którzy się ruchem ludowym zajmowali, którzy chcieli szerokie masy chłopstwa i ludu roboczego widzieć wolnemi i szczęśliwemi, stawiali jako cel swej pracy w ojczyźnie rozdartej: Polskę ludową. Wielki budowniczy naszego ruchu ludowego, B. Wysłouch, opierał swój program pracy społeczno-kulturalnej na ludzie. „Program nasz — pisze w „Przeglądzie społ." w 1886 roku — musi być ludowym, bo, po pierwsze: chce tego etyka społeczna, która dobro ogółu, interesa mas ludowych za cel w działaniu społecznem uznaje, bo powtóre: wówczas tylko wyzwolą się siły uwięzione mas ludowych, które podejmą energicznie i świadomie pracę nad rozwiązaniem problemu społecznego postępu; zachowanie i rozwój naszej narodowości oprą się tem samem na gruncie realnym; sprawa polska stanie się sprawą kilkunastu milionów ludzi, z którą prędzej czy później państwa i ludy sąsiednie liczyć się będą musiały, bo wkońcu po trzecie: w tem właśnie widzimy ideowe pogodzenie naszych ideałów narodowych z ogólnym demokratycznym ideałem wszechludzkim, w imię którego walczą dziś wszystkie lepsze siły w świecie całym". Program, opierający się na zasadach sprawiedliwości i etyki społecznej, stał się wkrótce programem szerokich mas chłopstwa i z chwilą tą, kiedy te masy mogły tylko przemówić w obronie własnej ojczyzny, odrazu śmiało zaznaczyły znów przez usta swego przedstawiciela w parlamencie

wiedeńskim, w roku 1917 w dniu 28 maja, że dążą niezłomnie do złączenia wszystkich ziem polskich w jednę całość. Nie zadowalniały się więc szerokie masy chłopstwa i ludu robotniczego ani manifestem Mikołajewskim, jak to czynili epigoni pseudodemokratycznej szlachty w Kongresówce, ani manifestem obydwu cesarzy listopadowym 1916 roku, lecz śmiało określiły cel swej pracy, swoich dążności. I kiedy sprawiedliwości Bożej stało się zadość, kiedy Polska zmartwychwstała, odrazu lud ujął, nie bez wysiłków, inicjatywę rządów i sam rząd w Polsce. „Radbym — mówił poseł Bojko na owym zjeździe warszawskim — ażeby w Polsce nie było chłopów, nie było panów, nie było szlachty, ale był jeden jedyny polski lud, kochający Ojczyznę i pracujący nad jej uzdrowieniem. Dlatego też, jeżeli nasze dzielne wojsko z niesłychaną brawurą i poświęceniem broni tego kraju ojczystego, to my, pozostali w domach, powinniśmy pracować, ażeby pokazać światu, że, jeżeli chłopi polscy, robotnicy polscy biorą rządy w Ojczyźnie w swoje ręce, to potrafią tą Ojczyzną lepiej rządzić, aniżeli ci, o których historja wydała smutne świadectwo“. Widzimy w tych słowach tę pewność siebie chłopstwa, a równocześnie rozumne pojmowanie swego zadania w budującem się państwie. Że to nie jest frazesem, to stwierdza to na każdym kroku swej pracy chłop w Sejmie i znać, że rozumie, czem ma być to państwo o charakterze społecznym, nowożytnym, przekonanym jest, iż rządzenia sztuka nie jest łatwą, ale mozolną, bo jeżeli chcą rzesze ludowe brać na siebie odpowiedzialność za przyszłość państwa, to aby unieść ten ciężar na swoich barkach, „muszą zdobyć możność rządzenia państwem i muszą zdobyć takie urządzenia, któreby im zapewniły u siebie prawa, któreby im zapewniły chleb i dobrobyt“ (Witosa przemówienie na I. zjeździe P. S. L. w Warszawie 1919 r.) Mowa tu, widzimy, tylko o prawach, o chlebie i dobrobycie. Zdawaćby się mogło, że o obowiązkach wobec Ojczyzny szerokie masy ludowe nie chcą słyszeć. Tak jednak nie jest, bo pomijam programy stronnictw chłopskich i robotniczych, ten sam przedstawiciel chłopstwa wyraźnie wskazał na ciężary i odpowiedzialność za rządy. Cytuję tu własne słowa tych, którzy są, jakby wykładnikiem, dążności polityczno-społecznych szerokich mas ludowych, chłopstwa zwłaszcza, o którem się mówi lekkomyślnie, iż o swych obowiązkach i prawach nie jest należycie uświadomionem. I musimy się pogodzić z tym faktem, że to nowe, ludowe państwo, zakładające w Sejmie fundamenty pod ustrój ludowy

państwa, każe myśleć i działać nie kategorjami dobra pewnych klas, stanów i zawodów, ale każe mieć na oku dobro mas.

Te masy, stawszy się koniecznością dziejową, siłą działającą w państwie i poznawszy raz, że tę siłę mają, muszą z natury rzeczy dążyć do zdobycia dla siebie jak największych korzyści, stworzyć więc porządek prawny taki, którvby odpowiadał w zupełności ich interesom. Będąc więc ściśle złączonemi z państwem, rządzonem przez siebie, muszą te masy dbać w pierwszym rzędzie o potęgę tego państwa, a więc musi wyłonić się z ich rozumów i dusz i serc patrjotyczne uczucie miłości dla kraju, mające na celu przysporzenie jak największej ilości dobrobytu dla członków tego państwa, którzy są i rządzący i rządzeni.

Z natury rzeczy więc wynika ciągła, nieustraszona dążność do reorganizacji ustroju społecznego, politycznego, kulturalnego i ekonomicznego nie na korzyść jednostek, lecz ogółu. Państwo bowiem ludowe, jako państwo, opierające się na szerokich zasadach demokratycznych — to nie państwo-zwierzchnik, ale państwo-sługa. — W państwie takiem, obok równości politycznej, musi się okazać wybitnie dążność do równości prawnej, cywilnej i ekonomicznej.

Starożytna zasada: „Non sunt privatae leges“ musi zatriumfować na wszystkich polach życia publicznego i prywatnego, muszą zniknąć przywileje, prócz przywileju pracy, zasług, jedynie na zasadzie: „Każdemu wedle jego czynów“. By zaś to państwo było trwałem, przemiany te dokonywać się muszą drogą ciągłych ewolucyj, ustaw rozumnych przy odpowiedniej sile społecznej i uświadomieniu należytem swej pracy, aby uchronić i masy i państwo od nieszczęść, jakie niesie z sobą każda rewolucja. „Tę siłę, świadomość celu, ideałów daje doskonałość myśli, działania i wrażliwości szerokich rzesz ludowych, a nadto ich umysłowe, moralne i estetyczne wychowanie“. (A. Menger: Nowa nauka o państwie.)

Otwiera się więc w państwie ludowem, w Polsce, która ku nam idzie, szerokie pole do pracy kulturalnej, bo od jej jakości, od siły jej zależy lepsze i prędsze unormowanie siły państwowej. A do tej pracy, do tego wielkiego warsztatu już wrota się otwarły i wszyscy tam są wezwani do wykuwania żywota silnego i trwałego Polski nowej, a w pierwszym rzędzie inteligencja z ludu ród swój wywodząca, syny chłopskie i robotnicze i małomieszczańskie, którzy naukę już zdobyli lub ją zdobywają. Trzeba do ludu iść, nie czekać, aż ustawodawstwo z biegiem wieków, jakby nie-

którzy chcieli, wyrówna istniejące od wieków różnice umysłowe, ale samemu trzeba się wziąć do pracy i dążyć do przygotowania takiego stanu rzeczy, w którymby wszystek lud, wszyscy członkowie tego państwa ludowego mogli choćby w przybliżeniu obcować z sobą na stopie umysłowej równości. Cel bowiem taki — jak stwierdzają socjologowie — jest najpiękniejszym ideałem i najtrwalszą rękojmią prawdziwie demokratycznej społeczności.

Nie wchodzę w to, czy każdy z synów chłopskich i robotniczych, inteligentów, jest na swojem miejscu, nie chcę szukać przyczyn, dla których niejeden z nas innym bogom służy, a nie ojcom i braciom swoim, ale powiadam tak: Jeśli niegdyś szlachta czy plutokracja stawała obok tronów, nierzadko zaborczych, by i podzielać i popierać dążenia dynastów do blasku i potęgi obcych nam i wrogich rządów i rodzin i narodów — toć chyba rzesza synów ludu, inteligentów, powinna dziś stanąć obok chłopa i wzwyż go rwać, bogacić jego rozum, uszlachetniać porywy i dążności jego. Prawda, że taką pracą nie zdobywa się przywilejów czy monopolów jakichkolwiek, ani też niema miejsca na tyrady patrjotyczne, gesta o poświęceniu się i brataniu z „ludkiem kmiecym“, gdyż tu chodzi nie o dobro, przywilej jednostki, ale o rozsądne wyrównanie interesów jednostek, ogółu, państwa. Nie idzie też zatem, aby państwo ludowe, aby ta Polska, rządzona przez szerokie masy ludu, wymagała od jednostek, które go swoją wiedzą, nauką wzbogacają, aby one zrównały się z tą szarą masą pod względem pojęć jej politycznych, społecznych i kulturalnych, które w znacznej mierze niewiele odbiegają od pojęć pierwotnych. Nie idzie tu o pokazywanie swego chłopomaństwa, tej czułostkowej sielankowości, ale o pracę nad ludem, nad tą potęgą, która się rodzi, olbrzymieje i może stać się groźną na złe drogi prowadzona. „Nie chodzi o to, aby zarzucać grzebień i mydło (J. Nałkowski: Jednostka i ogół), aby wpadać w świątobliwą ekstazę na widok chłopskiej budy, aby czerpak czy fajkę „wyryzowaną“ lub malowidło na skrzyni uważać za ostateczny, najdoskonalszy objaw artyzmu, aby wierszydła chłopskie uważać za najdoskonalszy objaw twórczości, lub Sabałę za Homera, a politykę Maćka z pod Gruszki za najlepszą, a filozoficzne zdania Bartka stawiać na równi z myślami Szekspira — ale tu chodzi o pracę wielką i świętą, trudną i pełną odpowiedzialności przed wiekami następnemi. — Trzeba ten lud, to bożyszcze poetów porwać wzwyż, wskazać mu wielkie idee, pokierować jego siłą, mocą tam, gdzie rodzi się do-

brobyt wszystkich i siła państwa. Więc nie o przystosowanie się do tłumu, ale o pociągnięcie tłumu do swych ideałów wzniosłych starać się trzeba. Trzeba, aby się inteligencja cała, w pierwszym rzędzie ta z ludu idąca, stała tą siłą fatalną, pod której naporem gromady zjadaczów chleba stają się gromadami aniołów.

Nie wchodzę w to, jakich metod należałoby użyć w tej pracy reorganizującej państwo polskie, opierające swój byt na fundamencie szerokich mas ludowych, ale chodzi mi o to, byśmy się synowie ludu z naszych wsi, miasteczek, od warsztatów ojcowskiej roboty w miasta po naukę wysłani, znaleźli na swoich miejscach, na tych, na którychby nas dziś widzieć chciała Polska ludowa, polski chłop i polski robotnik. Bo myśmy się w znacznej mierze potracili w pogoni za błyskotkami, a niema nas tam, gdzie nas wielki duch Wyspiańskiego chciał widzieć, mówiąc: „Każdy na swojem miejscu ma być“.

LUDWIK SKOCZYLAS.

Przed nowym świtem.

(Rzut oka na stan literatury polskiej w chwili obecnej).

W chwili wybuchu wielkiej wojny światowej literatura polska wznosiła się w twórczym pędzie już na te wyżyny, na których zdobywa się prawo wszechświatowego obywatelstwa.

Cały świat czytelników z tej i z tamtej strony Oceanu rozbrzmiewał już wówczas sławą Henryka Sienkiewicza, który popularnością przewyższył najwięcej czytanych autorów.

Zaraz po nim zaczął się dobijać rozgłosu ogólno-europejskiego autor „Chłopów“, Władysław Reymont.

Świat słowiański rozchwytywał powieści Stefana Żeromskiego i Gabrjeli Zapolskiej, których dzieła były tłómaczone zaraz na język rosyjski i czeski.

A także świat germański począł odbierać dreszcze i myśli, jakie w nim budziła twórczość polskich artystów: Przybyszewskiego i Rittnera.

Największy tytan współczesnej polskiej sztuki, Stanisław Wyspiański, jakkolwiek nawskróś polski, językiem, myślą i nastrojem, miał największych czcicieli wśród tak głośnych reformatorów teatru europejskiego, jak Anglik Craigh, oraz Rosjanin Stanisławski.

Literatura polska przedstawiała na ogół obraz rozwoju potężnego i tem osobliwszego, że powstawała i żyła w warunkach wyjątkowego ucisku gospodarczego i narodowego Polski, jakby dla zaprzeczenia rozmaitym teorjom estetycznym, uzależniającym rozwój literatury i sztuki danego narodu od stopnia dobrobytu i wolności politycznej. A co szczególniejsza, to właśnie fakt, że laury obywatelstwa wszechświatowego zdobywała Polska nie przez tych autorów, którzy odbiegli od źródła twórczości narodowej, ale głównie przez tych, którzy tkwili silnie oparci o grunt rodzimy, jak Sienkiewicz, Reymont i Wyspiański.

Charakter tej literatury tłómaczy nam najzupełniej twórczość Stanisława Wyspiańskiego.

Zadaniem podświadomem twórczości polskiej literatury w dobie przedwojennej było: obudzić naród z uśpienia, przygotować go do wielkich wypadków dziejowych, które miały nań spaść i odrodzić rycerskiego ducha narodu.

Zadanie to spełnili intuicyjnie, niecąc iskry rycerskiego zapału, trzej główni pisarze: Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski i Stanisław Wyspiański.

Oni trzej wypiastowali swojemi książkami to pokolenie, które poszło w bój z legjonami i które obroniło Lwów przed grabieżą ukraińską.

Oni też najgłębiej ze wszystkich zaryli się w duszę młodego pokolenia.

Oni wreszcie wykrzesali z duszy współczesnego pokolenia szlachetny płomień poświęcenia i bohaterstwa, któremu dziś Polska zawdzięcza przetrwanie najkrytyczniejszych chwil dziejowych.

Ale obraz współczesnej literatury polskiej nie byłby zupełny, gdybym nie wspomniał o jednej jeszcze właściwości literatury polskiej z ostatniej doby.

Oto, że literatura ta posiada obok wybitnie politycznego i narodowego charakteru — charakter demokratyczny, ściślej mówiąc, ludowy.

Charakter ten przejawia się przedewszystkiem w wielkiej liczbie talentów ludowego pochodzenia.

Stanisław Przybyszewski, Jan Kasprowicz, Władysław Reymont, Józef Jedlicz, Orkan, a nadewszystko Stanisław Wyspiański — oto szereg imion wybitnych i pierwszorzędnych. Wszystkie one są pochodzenia ludowego.

Stają one godnie obok imion Sienkiewicza, Prusa, Orzeszko-

wej, Żeromskiego, Weyssenhoffa, Konopnickiej, Tetmajera i wielu, wielu innych imion szlacheckich.

Nie zapominajmy bowiem, że cała literatura polska od 16 wieku począwszy aż do doby przedwojennej, była niemal wyłącznym wytworem jednej warstwy społecznej — dawnej szlachty polskiej.

Jeszcze do ostatnich niemal czasów rząd dusz na polu piśmiennictwa polskiego należał do szlachty. Jeszcze Henryk Sienkiewicz na bankiecie jubileuszowym, urządzonym ku jego czci, wypowiedział te pamiętne słowa, że „w Polsce pisać umie tylko szlachta“. Dopiero w ostatnich czasach, jakby świt i zapowiedź nowych czasów, wyłonili się z mroków zapomnienia pisarze pochodzenia ludowego. Pisarze ci zajaśnieli odrazu taką siłą talentów, że zaczęli oddziaływać i pociągać za sobą talenty szlacheckie. Pociągnęli Konopnicką, Tetmajera, Rydla i innych. Ale nie zdołali nadać całej epoce swojej piętna ludowego. Jeszcze oni sami tkwili zbyt silnie w naleciałościach obcych kultur i karmili się odpadkami uczty zachodu. Jeszcze im samym brak było wyzwolenia.

Wyzwolenie to polityczne i społeczne przyniosła z sobą wojna światowa. Ona to wstrząsnąwszy do głębi ustrojem obcych rządów, ciemiężących masy ludu polskiego, wyzwoliła lud polski z narzuconej opieki obcych rządów, a także z jednostronnych wpływów kultury szlacheckiej.

Na gruzach państw zaborczych powstała Polska zjednoczona, niepodległa i ludowa.

Jest to wstrząs epokowy, który wywołać musi radykalną zmianę naszego odczuwania estetycznego, charakteru naszej literatury zarówno pod względem ideowym, jak i formalnym.

Lud polski na ogromnej przestrzeni Polski etnograficznej uczuł się zjednoczonym i wielkim. Równocześnie wojna światowa przyniosła z sobą rewolucję społeczną i ekonomiczną, która pośrednio oddziaływa wciąż na nasze stosunki wewnętrzne, przyspieszając upragnioną emancypację warstw ludowych. Proces ten toczący się równorzędnie z wojną światową i narodową, odbywa się w sposób tak szybki i piorunujący, że nie jesteśmy zdolni nadążyć myślą wypadkom dziejowym, które nas zaskoczyły i znalazły nieprzygotowanymi. Proces ten jeszcze nieukończony, jeszcze trwa. Proces ten wreszcie odbywa się wśród ustawicznego szczękania oręża, w gęstwie kurzawy wojennej. W czasach takich literatura musi ustąpić miejsca orężowi, oddając się na usługi obrony

ojczyzny. Pod wpływem wypadków wojennych odżyła na nowo polska piosenka wojenna i polska gawęda.

A wśród tego umierają najwybitniejsi przedstawiciele starszego pokolenia:

Umarł Henryk Sienkiewicz, umarł Prus. Umierają młodsi i utalentowani poeci na pobojowiskach.

Wraz z nimi idzie do grobu zastęp uczonych i krytyków. Umiera Chlebowski, Tarnowski, Feldman. Pustoszeje niwa literatury. Śmierć i wojna wybiera szeregi twórców.

Nad ziemią polską grają surmy bojowe przeraźliwie i złowrogo, głusząc wszędzie słodki dźwięk lutni.

Ci, którzy pozostali przy życiu i swych warsztatach, są zdezorjentowani i nie mogą uchwycić biegu wypadków, do których idziemy i iść powinniśmy. Artur Górski w dziele p. t. „Do czego Polska szła?“ usiłował to pytanie palące rozwiązać — ale bez rezultatu. Myśl ta staje się naczelnem zagadnieniem chwili obecnej.

Quo vadis?

W jakim związku zostaje to, co się dzieje, do przeszłości? Jaki obraz tkwi pod wartką falą zmiennych, codziennych wypadków? Jaka idea odrodzi nas duchowo i stworzy z nas naród, jako pewną całość, mającą nową treść duchową? Gdzie szukać rozwiązania?

Pytanie jest właściwie takie:

Czy lud polski stworzy nową treść duchową, jak ją stworzyła kiedyś szlachta, i jaką ta treść będzie?

Od tego zależy przyszłość i rozwój Polski ludowej i jej literatury.

WŁODZIMIERZ TETMAJER.

Początek nowych dziejów.

Przed dziesięciu wiekami działo się dość podobnie, jak dzisiaj.

Polska zrastała się w jedno ciało z różnych plemion, jak gdyby z dzisiejszych dzielnic.

Musiały też być jakieś wielkie przewroty, o których nie mamy wiadomości dokładnych, a wiemy tylko, że ród książęcy Popielów, który, jak się zdaje, ulegał sąsiednim niemieckim władcom, ustąpić musiał, a na jego miejsce objął władanie ród Piastów, który

zakończył erę aż w wieku XIV na królu Kazimierzu Wielkim, „królem chłopów" nazwanym.

Legenda nam opowiada, że do Piasta, kołodzieja z nad Gopła, przybyli dwaj aniołowie, którzy, nietylko przepowiedzieli Piastowi królewską przyszłość jego rodu, ale i dobytek jego cudownym sposobem rozmnożyli.

Cóżby to znaczyło?

Oto nic innego, jak to, że ród Piastów, kmieci na ziemi polskiej siedzących, w tej ziemi rządzić będzie, a rozmnożenie dobytku przez światło cudu, nic innego nie oznacza, jak to, że gdy ród Piastów, kmieci, będzie oświecony i do objęcia rządu w Ojczyźnie gotowy, wtedy nie kto inny, tylko ten kmiecy naród państwem własnem rządzić będzie i dobrobyt jego rozmnoży.

I oto dzisiaj stajemy wobec bardzo podobnych dziejów, jak przed dziesięciu wiekami.

Polska zmartwychwstała zrastać się poczyna z trzech dzielnic. Rządy różnych stronnictw, które się do tych rządów czuły powołanemi, nie przyniosły ani oczekiwanego zespolenia dzielnic, ani prawnego porządku, ani uspokojenia.

Wśród krwawej wojny i najgorszych warunków zmartwychwstała Polska i nie dziw, że w przeciągu zaledwie dwóch lat niespełna swojego życia, prowadząc krwawe wojny obronne z wrogiem zewnętrznym, a szarpiąc się w domu z wrogiem innym, może jeszcze groźniejszym, bo chcącym Jej przeszkodzić, by się nie mogła urządzić w porządne i praworządne państwo, nie mogła Ona się ani uspokoić, ani jako państwo odbudować.

Ale oto na czoło naszej Ojczyzny wysunął się znowu Piast.

Mądry i zapobiegliwy gospodarz-włościanin, doświadczony w polityce, stanął na czele rządu Rzeczyspolitej.

Przeżywamy zatem taką samą wielką chwilę dziejową, jak przed dziesięciu wiekami, a mądra mistrzyni i nauczycielka życia: historja, pokazuje nam znowu tę samą drogę, którą szli praojce polskiego narodu, a którą idąc zbudowali potężne i szczęśliwe państwo. Ziemia polska — to kraj rolniczy, a naród polski składa się głównie z włościańskiego, rolnego ludu, którego jest 80% wobec innych stanów.

Słuszną tedy jest rzeczą, aby ta część narodu, która jest największą i która jest żywicielką całej Polski, ujęła, jak przed wiekami rządy i losy Ojczyzny w swoje ręce i prowadziła Ją do wielkiej i szczęśliwej przyszłości.

Aliści trzebaby tu znowu jakich aniołów czy apostołów, którzy wraz z błogosławieństwem i cudem, przynoszą także: światło, to jest rozum i zrozumienie, jakiemi iść drogami, aby te rządy i te losy Ojczyzny móc ująć w ręce i umieć tę Ojczyznę do szczęścia prowadzić.

Najmądrzejszy i najpracowitszy gospodarz nie da sobie rady, jeżeli czeladź jego będzie ciemną i leniwą, jeżeli nie będzie się poczuwała do spełniania obowiązku, jeżeli dobro całego gospodarstwa będzie jej obojętne i jeżeli każdy czeladnik czy członek rodziny w swoją stronę ciągnąć będzie, na dobro całego gospodarstwa dbający.

Najmędrszy i najlepszy gospodarz państwa nie da sobie rady, jeżeli cały naród nie przyjdzie mu z pomocą, jeżeli nie zrozumie swoich obowiązków wobec państwa, jeżeli będzie ciemny i na interes całego państwa obojętny, albo, jeżeli tylko interes własny lub interes tylko jednego stanu będzie miał na oku.

Pierwszym tedy warunkiem szczęścia narodu byłoby to zrozumienie, że przed wszystkiemi innemi postawić należy, jako rzecz najważniejszą, interes państwa i państwo samo.

A cóż to jest państwo?

Juści nie co innego, tylko sam naród właśnie, który w tem wielkiem gospodarstwie, nazwanem państwem, rządzi przez swoje, legalnie wybrane władze i swój Sejm ustawodawczy.

Państwo tedy, jest to współpraca narodu z władzami, w imię wspólnego dobra.

Stąd władze i sejmy powinny dbać o dobro i szczęście narodu, a naród powinien tym swoim władzom i ustawodawczym ciałom swojej pomocy użyczać.

Jakże zaś użyczać mają obywatele swej pomocy własnemu państwu i własnym, prawowitym władzom?

Trzebaby tu sięgnąć do niedawnej, a smutnej przeszłości, kiedy to na naszej ziemi władały i rządziły obce, a narodowi naszemu wrogie władze zaborcze.

Te władze nie wyobrażały naszego państwa, ale były rękami państw obcych, które o dobro naszego narodu nietylko nie dbały, ale, przeciwnie, starały się jak najmniej mu dawać, a jak najwięcej od niego wyciągnąć, a nawet zniszczyć go zupełnie.

Tym też władzom obcym trzeba się było nieustannie bronić,

często posłuszeństwa im odmawiać i nigdy żadnego zaufania do nich nie żywić.

Inaczej nie można było czynić, jeżeli się nie chciało zaprzepaścić własnego narodu.

Tym władzom obcym zależało też na tem, aby naród nasz nie był nigdy zgodny, aby podniecać w taki sposób walki stronnictw i poszczególnych ludzi pomiędzy sobą, aby ten naród nie był nigdy zdolny stanąć razem w obronie swego interesu, a nawet swego istnienia.

Dobrym Polakiem naówczas i obrońcą ludu był ten, kto się starał te obce władze wyzyskać na korzyść ludu, a zaufanie do nich w narodzie wytępić.

A i tak, pomimo wszystko, lud był dobrym materjałem państwowym. Był wierny panującym obcym dynastjom, płacił podatki, dawał rekruta i miał wszczepione to, co nazywamy: zmysłem państwowym, t. j. wierność dla państwa, szacunek dla jego władz i t. d.

Jakże inaczej ta sprawa musi wyglądać dzisiaj!

Dzisiaj żyjemy w państwie własnem, a władze tego państwa są mianowane przez legalnie wybranego naczelnika państwa, na przedstawienie naszej własnej Rady ministrów, na czele której stoi Piast, polski włościanin, i sprawuje rządy w Polsce.

Te władze polskie i ten polski Sejm prawodawczy pracują nad tem, ażeby narodowi swemu, a zatem i ludowi, który jest częścią narodu i to największą, jak największy dobrobyt, szczęście i rozwój zapewnić, takie ustawy uchwalać i tak je w praktyce przeprowadzać, aby jak najwięcej z nich korzyści miał i lud i cały naród.

Dlatego, o ile wobec władz obcego państwa byliśmy nieufni i do żadnej pomocy dla nich nie byliśmy zobowiązani, o tyle władzom naszym własnym należy się od nas szacunek, poważanie i pomoc wszelaka, a to w naszym własnym interesie.

Jednakże, choć włościanin polski miał nawet w państwach zaborczych ten zmysł państwowy, to jednak, taki stosunek do władz obcych, jaki był i być był powinien, nie mógł tego zmysłu państwowego wyrobić i umocnić, ale przeciwnie, musiał go osłabić, a nawet zgoła wytępić.

Trzeba nam będzie teraz to wszystko odrabiać, wszystko naprawiać, wszystko na nowo budować.

Dzisiaj, trzeba nam władze nasze własne umieć szanować

i zaufanie im okazywać, bo te władze sprawują nasi właśni ludzie, synowie, bracia, ojcowie, synowie tego samego ludu i narodu, który my sami stanowimy. Władze i lud, to dzisiaj jedno. A zatem państwo — to my sami i my sami jesteśmy państwem. Popieranie zatem państwa i wyrabianie t. z. zmysłu państwowego, t. j. poczucia pewnych obowiązków wobec państwa, jest dzisiaj nietylko naszym obowiązkiem, ale jest naszym interesem i korzyścią.

Jeżeli dawniej, za czasów niewoli, uważaliśmy słusznie, że wobec państwa trzeba nam tylko o nasze prawa się upominać i z tego zaborczego państwa jak największą korzyść czy to dla gmin, czy dla poszczególnych osób ciągnąć, to teraz uważać musimy, że wobec własnego państwa mamy nietylko prawa, ale i obowiązki. Jeżeli bowiem te obowiązki wobec państwa wypełnimy, jeżeli płacić będziemy podatki, dawać żołnierza na obronę własnych granic i wolności, świadczyć państwu w potrzebie, to państwo będzie mogło dać nam te prawa i korzyści, których obywatele od swojego państwa oczekują.

Aby się tego nauczyć, trzeba zacząć od najmniejszego ustroju państwowego, jakim jest gmina i jej zarząd, t. j. wójt i Rada gminna.

Wójt jest urzędnikiem państwa, a Rada gminna jest gronem obywateli tej gminy, którzy swoją dobrą wolą i pracą pomagają urzędnikowi państwa w wykonywaniu obowiązku na korzyść gminy, powiatu, województwa i państwa. Wójt jest urzędnikiem państwowym, przez ogół obywateli gminy wybieranym.

I tutaj właśnie nadarza się sposobność nauczenia się tego zmysłu państwowego.

Za czasów niewoli wszystkie wybory odbywały się za pomocą tak zwanej demagogji, czyli warcholstwa.

Cóż to jest demagogja? warcholstwo?

Jeżeli wójtem w gminie, albo posłem do Sejmu zostaje nie ten, co istotnie na ten wybór zasługuje, ale ten, co ma największe i najgłośniejsze gardło, ten, co najwięcej kłamie, ten, co schlebia złym popędom, chciwości, nienawiści, zazdrości i t. p., ten, co obiecuje rzeczy, których dotrzymać nie może, albo nie zechce, ten, któremu chodzi tylko o własne wyniesienie się, albo o zrobienie interesu — to to jest demagogja.

Demagogiem, warchołem jest ten, co judzi jednych przeciw drugim po to, aby w mętnej wodzie ryby łowić.

Demagogiem, warchołem jest ten, co odmawia ludzi od wypełniania obowiązków wobec państwa.

Za czasów niewoli rządy zaborcze popierały warchołów, albowiem nie chciały porządku w tych ziemiach polskich, które dzierżyły. Ale dziś warchoł jest niczem innem tylko zdrajcą Ojczyzny, zdrajcą własnego ludu i powinien być karany gardłem.

Tych wszystkich rzeczy musimy się teraz oduczać, z grzechów przeciw własnemu państwu, w które nas pogrążyły rządy zaborcze, leczyć i oczyszczać.

Przed kilku tygodniami jeszcze żyliśmy pod grozą najazdu najpodlejszych demagogów, jakich dotąd świat widział, t. j. bolszewików. Rzucili się oni na Polskę z całą nienawiścią i wściekłością, albowiem wiedzą, że Polska chce zbudować praworządne, na słuszności i prawie oparte państwo narodowe i ludowe.

Tego żaden demagog nie ścierpi, bo w takiem praworządnem państwie kraść, rozbijać, kłamać i oczu mydlić nie można. Bolszewizm jest przeciwieństwem państwa i wrogiem wolności. Polska zaś chce być państwem, które broni wolności, dobrobytu, szczęścia i rozwoju swych obywateli. Bolszewizm jest zniszczeniem prawa, które ochrania obywatela. Państwo jest ubezpieczeniem życia, wolności i mienia.

Rzec można śmiało, że bolszewizm jest dziełem szatana, zła i ciemności, a państwo jest dziełem Boga, który jest źródłem dobra, światła i sprawiedliwości.

Dzisiaj lud polski wstaje do budowy własnego ludowego państwa w tej wielkiej godzinie, kiedy, jak niegdyś u początku świata, szatan zła i ciemności legł pokonany i strącony w czarne przepaście piekła. Dziś ten szatan zły i nikczemny, ten szatan kłamstwa, szatan krwawy i dziki, leży pobity u stóp zwycięskiej i świętej Rzeczypospolitej polskiej, która krwią swoich najlepszych synów, łzami i bólem, zniszczeniem i cierpieniem strasznem obroniła praw bożych, porządku, sprawiedliwości i dobra. I w tej to właśnie godzinie staje lud polski do budowy państwa.

Jak przed dziesięciu wiekami, stanął dziś Piast do pracy. I wierzymy, że ten Piast, kiedy obmyje się z pozostałości niewoli, kiedy zapomni starych, złych nałogów, kiedy wyrobi w sobie poczucie obowiązku wobec państwa, którego sam jest budowniczym, poprowadzi to państwo tam, dokąd je doprowadzili dawni

Piastowie, to jest do potęgi i chwały na szczęście i wspaniałą przyszłość polskiego ludu.

W. WOJNA.

ŚWIĘTY OGIEŃ.

Poemat dramatyczny.

OBRAZ II.

Świetlica na dworze Kraka na Wawelu, poprostu, z belek na przełaj sprzęganych zbudowana. Jednę ścianę zajmują drzwi, takie, jakie się dzisiaj widzi w wiejskich stodołach. Po lewej i prawej małe dźwierza, wiodące do innych izb. Przy ścianie po lewej kneziowski stolec drewniany, przed nim, bliżej ściany prawej, stołki mniejsze, półkolem prawie ustawione, tak, że w środku świetlicy podłużna przestrzeń jest wolna. W chwili podniesienia kurtyny na scenie półmrok — dźwierze bowiem główne zawarte.

SCENA I.

Krak. — Zabór.

Podle drzwi siedzi Zabor, stary Kraków sługa. Włosy mu białem okolem spływają na zgrzebną koszulę, spiętą paskiem skórzanym, żelaznemi nabijanym ćwiekami, na biodrach. Siedzi, ręce załamał i z myślami się nie wesołemi pora.

Wchodzi Krak — rosły, wysoki, barczysty mężczyzna. Biała płótnianka go okrywa, długa, do kolan sięgająca, zdobiona wzdłuż brzegów dzierganym z nitek wzorzystym ściegiem niebieskawym. Na biodrach pas szeroki, na nim klamry złociste i srebrem jaśniejące ozdoby. Głowa duża, złocistemi okolona włosami, na których biała, szeroka magiera, dwoma niebieskiemi zdobna pasami, z wełny utkana, taka, jaką dziś jeszcze noszą starzy gospodarze w pewnych wsiach na Mazurach. Z całej postaci Kraka bije kneziowska powaga, męstwo półboga i jasność.

Krak wszedł — na środku świetlicy przystanął — rozejrzał się — spostrzegł Zabora.

Krak: Otworzyć wrota! Na oścież!
Zabór: O włady,
jakoż na oścież mam rozewrzeć brony,
kiedy na grodzie ogniami znaczony
rozsiadł się smok — i sieje śmierć naokół...
Krak: Duszę ci, widzę — strach zdjął blady;
a że ty w lęku, chcesz, bym ja, zamkniony,
lękał się także?!
Zabór: Cały naród w lęku...
Krak: Lecz ja, narodu losy trzymający w ręku,
ponad narodem stoję — dumny sokół —
i nie znam cale ni lęku, ni trwogi.
Otwieraj wrota!
Zabór (*uchylając zapory*): Nieśmiertelne bogi!

(Świetlica wypełnia się jasnością słońca. Widać przez uchylone drzwi duży dziedziniec grodu, z lewej ściany gontyny Światowidowej — w głębi nieco wzniesiony wzgórek, otwarty w głąb. Z czeluści jamy bucha mrok. Dalej jeszcze wał i palisady, otaczające gród).

Krak (*kiedy się Zabór cofnął w głąb, w kąt świetlicy, postępuje naprzód, uradowany jasnością*):
Ha! Jak się złotem rozjaśnia świetlica...
Widzisz, Zaborze, mało było słońca
w kneziowskiej na Wawelu komnacie —
i przetoż lękiem zdjęte wasze lica.
Bo kędy niema słońca, tam niema wielkości,
tam się nie zrodzi myśl, piorunem łyskająca
i tam się ludzie stają jako nacie,
któremi wicher zimie drogę mości.
— Potwora niema?!
Zabór: Zakopał się w ziemię
i syty żeru w mrocznych głębiach drzemie.
Ale niech jeno łeb wychyli smoczy,
niech jeno dechem rozeprze swe łono,
ogniem ziejące niech rozewrze oczy,
biada nam, biada!...
Dech jego pali — i łuną czerwoną
jak kłosy zbóż, tak kosi żywoty człowiecze;
a kogo ogniem tchu dosięże,

ten się jak drzewo podcięte wali —
i pada...
Giną niewiasty, giną męże...
smocze ich tchnienie śmiercią pali...
Biada nam kneziu! Biada!...

Krak: Zali Lechitom pordziewiały miecze?!

Zabór: Wielki, jasny Boże!
A któż się walki podejmie ze smokiem?
Zwierza człek zwalczy, lecz ogni nie zmoże...

Krak: Stary jesteś — i serce masz stare...
i na nieszczęścia trwożnem patrzysz okiem —
Starość ci w siłę odebrała wiarę...
Jeszcze do walki najdzie się młódź chętna,
a siłę da jej — ma kneziowska wola.

Zabór: Każ, kneziu, szukać śmiertelnego piętna
na czołach tych, co na ten bój wynijdą,
bo zgon każdemu naznaczyła Dola.

Krak: Nie kalaj, stary, warg lęku ohydą,
bo sama małość ducha cię powali
iże się żywy — staniesz trup.
Kto serce lękiem trwoży,
kogo w potrzebie opuści duch boży,
ten musi paść, w nieszczęścia fali,
własnej niemocy łup!

(Zabór zmilkł. — Kneź chodzi po świetlicy, naraz przystaje).

Synowie moi nie przysłali gońców?

Zabór: Nie, kneziu... Ale Ścibor opowiadał stary,
że nad Odrą przeklęte już stoją Teutony...
Moc ich taka, że od niej zaćmiło się słońce,
gdzie przejdą, tam krew rzeką płynie przez zagon,
a pod niebo się krwawe podnoszą opary —
Całą potęgą runął nasz odwieczny wróg...

Krak: Nie ulękną się nasi tej krwi i pożogi.
Wiodą ich moje syny — i lechickie bogi,
a muszą ci zwyciężyć, których tarczą — Bóg!
— Idź — i przywołaj witezie na radę!

Zabór: *(widząc wchodzącą Wandę, pochyla się pozdrawiając ją...):* Sława, kneziówno!

(Odchodzi).

SCENA II.

(Z drzwi po lewej wychodzi Wanda. Smukła, piękna dziewica, w białej szacie, przepasanej na biodrach szarfą liljową. Na piersiach napierśnice srebrne. Włosy rozpuszczone w warkoczach — na głowie wieniec z kwiatów).

Krak *(odwracając się ku wchodzącej):*
Witaj, moja dziewo!
Cóż taka smętna? *(podchodzi ku niej)*
Lica twoje blade,
bladość powlekła rumieńce dziewicze...

Wanda *(żałośnie, prawie z płaczem):*
Ojcze! Światowid od nas odwrócił oblicze...
święcone na ołtarzu nie gorzeje drzewo...

Krak: Ogień w Światowidowej gontynie nie płonie
dzisiaj, jak co ranka?

Wanda: W rówieśnic moich i służebnic gronie
chciałam zażegnąć ogień — modląca się rzewnie,
ale płomię zgasiło tchnienie smoka zdradne!
Ojcze mój, kneziu!

(płacze)

Krak *(tuląc ją):* Cichaj! Ty kapłanka...
Cichaj! Łzy nie przystały królewnie, —
w której oczach łyskają iskry, ludem władne —

Wanda: Jasny nasz Bóg opuścił nas w niedoli
i zdał Lechitów na wieczną zagładę...

Krak: Bóg nas doświadcza — i Bóg nas wyzwoli. —
Zwołałem oto witezie na radę...
Z nimi wyroki tajemne odgadnę
i święty ogień znowu rozgorzeje...
Kiedy przeznaczeń uchylim wierzeje.
Tak będzie!
A ty lica rozpogódź mi blade,
ty, piosenkami srebrnemi dzwoniąca
dziecino! Trwoga ci się rozsiadła na twarzy,
że jesteś jak ten odblask miesiąca,
co się w wiślanych toniach nocą żarzy
i rusałczanych rozhoworów słucha...
Rozpogódź lica — i rozpogódź ducha!

Wanda: Jakoż ci ja mam rozpogodzić lica,
Kiedy co chwila na Lechitów spada
jedna po drugiej nieszczęść łyskawica...
Teuton kraj pali — z naszego grodziska
smok na Lechitów ogniem śmierci ciska,
że pełne mogił kwietnych łąk kobierce.
Lud ginie, ojcze, lud płacze i biada,
a łzy nieszczęsnych spadają w me serce,
które jest jako narodu łzawnica
i palą, ojcze, boleści płomieniem.
Dziś wieczne płomię na ołtarzu zgasło...

Krak *(powoli, mocno):*
Tedy ostatnie Bóg nam rzuca hasło,
byśmy do walki wyostrzyli miecze.

Wanda: Miecze, na smoka?!

Krak *(jak wyżej):* Tak! Smoka wyżeniem
i zgładzim! Ja i moi rycerze.
A ten, kto smoka usiecze,
w samym tym czynie nagrodę odbierze,
chociażby życie położył w ofierze.
Tedy mi nie bądź smutna i żałobna,
chociaż żałobna narodu rozpaczą.
Tyś kneziówna — lecz jeszcze do płaczu sposobna
nie do Czynu — a knezie Czynem żywot znaczą!
Tedy nie kalaj ócz błękitu łzami,
bo nic tak, jako łza, człeka nie plami.

Wanda: Ty się smoka nie lękasz?

Krak: Nie znam cale trwogi,
ja, co nad mym narodem jako ojciec stoję.
Na to mnie kneziem uczyniły bogi.

Wanda *(radośnie):* Otuchę, ojcze, wlałeś w serce moje!
O, teraz wierzę w zbawienie w udręce!

Krak: Tedy mi lica rozpogódź dziewczęce,
nie bądź gminu łzawnicą, a stanij nad gminem
w jasności, w siły duchowej purpurze,
jako przystało mojej, knezia, córze.
Teraz przypadło mnie zabłysnąć czynem,
lecz jeśli przyjdzie godzina,
że ciebie oto, kneziównę, Bóg
do czynu kiedy powoła —

to ja ci dam koronę z mego czoła
i wyprowadzę na wyżyny dróg,
na których się królewskość rozpiera,
żebyś krwi swojej nie była wyrodna!

Wanda: Ojcze mój! kneziu! Będę ciebie godna,
boś uczynił kneziównę z dziewicy!

Krak: Teraz idź, a w dziewczęcej świetlicy,
w różanym wieńcu rówieśnic siedząca,
nuć pieśni, płótna kwietnym ożywiaj mi wzorem,
różana od blasku łuczywa,
jak od złotego miesiąca,
co w nocy trzyma straż nad ciemnym borem.
Wij nici, prządź biały len —
i prządź tych gadek słonecznych przędziwa,
któremi ducha mego kołyszesz na sen —
kneziówna — prządka...
Niechaj służebne dziewki
także wesołe nocą śpiewki.
Wesela trzeba na dworze...
Może dziś z boju wrócą wojownicy,
może zwycięstwem dumni, wrócą, młodzi,
po orężnej z Teutonem krwawicy,
mająż płacz spotkać, kiedy im otworzę
podwoje mojego grodziska?
Wiedz, z łez się jeno niemoc rodzi
i jeno niemoc łzy z oczu wyciska —
a tu jest mego narodu kołyska!

Obejmuje tkliwie kneziównę, której oczy jaśnieją siłą i nadzieją wyzwolenia i odprowadza do świetlicy po lewej.

(Scena przez chwilę pusta).

SCENA III.

(Po chwili z drzwi po lewej wchodzą witezie. Idą gromadą, starcy z długiemi włosami białemi, w płótniankach i z rogami u pasów. Jeden z nich jeno, Drużyn, młody jeszcze. Wchodzą, żywo rozmawiając).

Wiech: ...Wojna z Teutonem — toż nam nie nowina.
Tych bojów myśmy zwyczajni, Lechici.
Toć od pradziadów ciągiem gorą wici
w lechickiej ziemi — wojenne zwiastuny...

Wanda: Jakoż ci ja mam rozpogodzić lica,
Kiedy co chwila na Lechitów spada
jedna po drugiej nieszczęść łyskawica...
Teuton kraj pali — z naszego grodziska
smok na Lechitów ogniem śmierci ciska,
że pełne mogił kwietnych łąk kobierce.
Lud ginie, ojcze, lud płacze i biada,
a łzy nieszczęsnych spadają w me serce,
które jest jako narodu łzawnica
i palą, ojcze, boleści płomieniem.
Dziś wieczne płomię na ołtarzu zgasło...

Krak *(powoli, mocno)*:
Tedy ostatnie Bóg nam rzuca hasło,
byśmy do walki wyostrzyli miecze.

Wanda: Miecze, na smoka?!

Krak *(jak wyżej)*: Tak! Smoka wyżeniem
i zgładzim! Ja i moi rycerze.
A ten, kto smoka usiecze,
w samym tym czynie nagrodę odbierze,
chociażby życie położył w ofierze.
Tedy mi nie bądź smutna i żałobna,
chociaż żałobna narodu rozpaczą.
Tyś kneziówna — lecz jeszcze do płaczu sposobna
nie do Czynu — a knezie C z y n e m żywot znaczą!
Tedy nie kalaj ócz błękitu łzami,
bo nic tak, jako łza, człeka nie plami.

Wanda: Ty się smoka nie lękasz?

Krak: Nie znam cale trwogi,
ja, co nad mym narodem jako ojciec stoję.
Na to mnie kneziem uczyniły bogi.

Wanda *(radośnie)*: Otuchę, ojcze, wlałeś w serce moje!
O, teraz wierzę w zbawienie w udręce!

Krak: Tedy mi lica rozpogódź dziewczęce,
nie bądź gminu łzawnicą, a stanij nad gminem
w jasności, w siły duchowej purpurze,
jako przystało mojej, knezia, córze.
Teraz przypadło mnie zabłysnąć czynem,
lecz jeśli przyjdzie godzina,
że ciebie oto, kneziównę, Bóg
do czynu kiedy powoła —

to ja ci dam koronę z mego czoła
i wyprowadzę na wyżyny dróg,
na których się królewskość rozpiera,
żebyś krwi swojej nie była wyrodna!

Wanda: Ojcze mój! kneziu! Będę ciebie godna,
boś uczynił kneziównę z dziewicy!

Krak: Teraz idź, a w dziewczęcej świetlicy,
w różanym wieńcu rówieśnic siedząca,
nuć pieśni, płótna kwietnym ożywiaj mi wzorem,
różana od blasku łuczywa,
jak od złotego miesiąca,
co w nocy trzyma straż nad ciemnym borem.
Wij nici, prządź biały len —
i prządź tych gadek słonecznych przędziwa,
któremi ducha mego kołyszesz na sen —
kneziówna — prządka...
Niechaj służebne dziewki
takoż wesołe nocą śpiewki.
Wesela trzeba na dworze...
Może dziś z boju wrócą wojownicy,
może zwycięstwem dumni, wrócą, młodzi,
po orężnej z Teutonem krwawicy,
mająż płacz spotkać, kiedy im otworzę
podwoje mojego grodziska?
Wiedz, z łez się jeno niemoc rodzi
i jeno niemoc łzy z oczu wyciska —
a tu jest mego narodu kołyska!

Obejmuje tkliwie kneziównę, której oczy jaśnieją siłą i nadzieją wyzwolenia i odprowadza do świetlicy po lewej.

(Scena przez chwilę pusta).

SCENA III.

(Po chwili z drzwi po lewej wchodzą witezie. Idą gromadą, starcy z długiemi włosami białemi, w płótniankach i z rogami u pasów. Jeden z nich jeno, Drużyn, młody jeszcze. Wchodzą, żywo rozmawiając).

Wiech: ...Wojna z Teutonem — toż nam nie nowina.
Tych bojów myśmy zwyczajni, Lechici.
Toć od pradziadów cięgiem gorą wici
w lechickiej ziemi — wojenne zwiastuny...

Haluch: Nocą nad krajem płoną z wicin łuny,
że się nad Lechją niebo krwi rozpina...
Ścibor: Ale ta walka dla nas nie nowina...
Walczymy przecie z Teutonami cięgiem,
od pradziadów... Bo jak się noc nie zgodzi ze dniem,
jak róść nie będzie dąb, który raz przetniem,
tak nie połączą się zgodności sprzęgiem
Teutony z nami — tak jak ogień z wodą...
Wolan: Rok w rok orężne na nas hufce wiodą,
rok w rok nam palą zagrody, opola,
mordują, niszczą, ogniem i żelazem...
Sambor: Korci ich kraj nasz — nasza jasna Dola —
chcą nas wydusić i wytracić razem...
Wolan: Żeśmy, jak myślą, w białych płócienicach,
że nasze ciała nie zbrojne żelazem,
to nie udzierżym już miecza w prawicach...
Wiech: E — jak się nasze ostały pradziady
przed ich przemocą — ostoimy i my —
Syny piekła! Jak dotąd nie dali nam rady,
to i nie dadzą.
Sambor: Jeszcze wydzierżymy!
Tych bojów koniec w naszych ręku leży...
Drużyn: Ale ze smokiem walka nadaremna...
Małoć już naszych zginęło rycerzy,
których schłonęła jego paszcza ciemna?
Wolan: Zabija dechem — skrami z paszczy sypie —
a kto mu w oczy pojrzy — trup!

(*Przez cały czas tej rozmowy Ścibor, który wzrostem i godnością nad wszystkimi góruje — stoi na przedzie, pilnie oczyma każdego śledzący, jakby chciał głąb jego myśli ukrytych wybadać*).

Drużyn: To raz rozbłyśnie niby ognia słup,
to się znów w płomieniste języki rozszczypie,
a kędy płomień upadnie ognisty,
tam dla Lechitów grób...
Wiech: Naokół słychać jeno płaczu świsty...
Drużyn: A Krak spokojny!
Ścibor (*bardzo poważnie*): On jeden bez lęku!
Wiech: Czemu nie działa?!

Ścibor (*z mocą*): A wy, czy działacie?!
Miecz w ręku Kraka, jak i w waszych ręku!
Idźcie wy sami na bój!
Wolan: Ano, bracie,
jak będzie potrza, pójdę sam — i zginę;
bo nie wiem, czyli jaka ludzka siła
zdolna zwyciężyć tę piekieł gadzinę,
co się ogniami w skały grodu wbiła...
Ścibor: Widać was, ojców, opuściły moce,
kiedy się duch w was tak lękiem szamoce...
(*Z drzwi po lewej wchodzi kneź*).

SCENA IV.

Drużyn: Kneź!
(*Krak wchodzi, przystaje — witezie zdjęli magiery z głów — pochylają się, ukłon kneziowi składając*).
Witezie: Sława, kneziu!
Krak (*witając ich*): Witajcie mi społem!
(*Podchodzi ku kneziowskiemu stolcowi, staje przy nim, ręką wskazuje stołki, półkolem stojące, zapraszając witeziów, by usiedli*).
Zasiądźcie wokół tronu —
kołem —
(*kneziowie siadają*)
duchy do królewskiego swe nastrójcie tonu,
co światem włada myśli łyskawicą,
a przejawia się czynów płomiennym aniołem —
bowiem na radę was dzisia zwołałem...
(*usiada*).
Wiech: U ciebie, kneziu, my szukamy rady...
Wolan: Ty przecież ojciec Lechitom — Ty włady —
Sambor: Za twoich myśli kneziowskich hejnałem
Dola całego narodu się toczy,
a myśmy jeno jakoby karbowi,
warujący, by Dola nie wypadła z torów,
na których ją twa wola postanowi.
Krak: (*powstając powoli*):
Tedy niech będzie według waszej woli!
Czynu potrzeba, a nie rozhoworów —
(*mocno*). Któren z was smoka zabić zdoli?!

(*Patrzy błyskawicami oczu na siedzących*).
(*Kneziowie milczą*).

Milczycie!? — Na dół spuściliście oczy?

(*Oparł się o krawędź stolca — patrzy — kneziowie milczą. Po chwili*):

Tak-że was smoka przeraża paszczęka,
że mężne serca trwoga wam przysiadła?!

(*Witezie milczą*).
(*Po chwili*).

Wiech (*powoli*): Niedźwiedzia ręką powalisz; zabijesz człeka,
ale nie zwalczysz nią piekieł widziadła —
toć mu nie ustąpiła i wawelska skała!
Wolan: Ze śmiercią walczy, kto walczy ze smokiem...
Ścibor: Także-ście wszyscy pod lęku urokiem?!
Dawne was ojców opuściły moce,
że się w was teraz duch lękiem szamoce,
że wam ręka słabością zgrzybiała...
Sambor: Jestli człek taki, który smoka zmoże!?
Ścibor: Człek zwalczy smoka!
Wiech: Tedy radź, Ściborze.
Witezie: Radź! Radź!
Ścibor (*mówi spokojnie, z siłą w każdem słowie*):
To wiem, że kto nie zaznał trwogi,
kto wierzy, że Lechici zwyciężą Teutonów,
że Lachom nieśmiertelność dały jasne bogi —
ten uszedł cało smoka szponów
i żywie, choć smokowi sam zaglądnął w ślepia.
Lecz komu serce lękiem się rozszczepia,
kto zwątpił w siły Lechitów, ten ginie,
kiedy go jeno smoczy dech dosięże.
Tak poginęły w wiślanej dolinie
gromady chłopstwa, niemocne, wątpiące,
i najazdami Teutonów nękane.
Samo ich tchnienie smoka paliło płonące,
że się walili jak snopy stargane,
a z ciał ich zimne powstawały męże.
Ale ostali żywią: ci, co wierzą
w przyszłość lechicką, w jasności zwycięstwo,

co nie ulegli trwodze i strachowi w jęstwo
i w przyszłość idą dumnym, śmiałym krokiem.

Sambor (*zdumiony — na twarzach innych również zdumienie*):
Jako żywo!

Ścibor: Smok tedy jeno kształt ma zwierza,
ale niesamowitą zwierza mocą bucha!

Wolan: Co myślisz?

Ścibor (*uroczyście, powoli*): Myślę, że do walki ze smokiem
nie miecza trzeba, a l e t r z e b a d u c h a,
co się w oczach człowieka łyskami spłomienia
i wyższy jest nad ludzi i nad przeznaczenia,
bo samym bogom nieśmiertelnym bliski.

(*Powstaje — mocno*)

Któren z was w oczach ma takowe błyski?!

(*Witezie, siłą jego oczu ruszeni, powstają z miejsc — wpatrzeni w Ścibora*)

(*Milczenie*)

Krak: Pojrzyj, Ściborze, każdemu w źrenice,
czy w nich takie nie płoną ducha błyskawice.

(*Witezie poruszają się — kneź usiadł*)

Ścibor: Stańcie!

(*Witezie ustawiają się półkolem*)

(*Ścibor podchodzi ku Drużynowi*)

Ty młody, ty pierwszy, Drużynie,
tyś na łowach i w boju dał mocy dowody.
Pojrzyj mi w oczy!

(*Patrzy weń chwilę*)

Nie, ty jeszcze młody,
o małej sławie marzysz, o dziewczynie...

(*Podchodzi do Wolana — w oczy mu patrzy*)

Wolanie! — Z twoich oczu lęk bije i trwoga...

(*Idzie do Wiecha*)

Wiechu! — W twych oczach jeno myśli płoche...

(*Do innych idzie, po kolei — w oczy pogląda*)

Ty — nie! — Ty — nie! A ty — nie! Prze Boga!

(*Odstępuje od nich krokiem*)

Wyż to macie w swych ręku tę narodu sochę,
którą się jego losy w Dziejach orzą?!

(*Znowu do witeziów podchodzi, w oczy im patrząc każdemu*).

Ty — nie! — Ty — nie! I ty — nie!
(*Odstępuje od nich*)
Na onę jasność Bożą,
(*chwilka milczenia*)
(*Ścibor zwraca się do knezia*):
Kneziu! — Ja w oczy pojrzę teraz T o b i e!

Krak: (*wstaje z kneziowskiego stolca, pręży się i staje*):
Patrzaj!
(*Błyskawicami z oczu gorejących sypie*)

(*Ścibor wpatrzył się w źrenice kneziowskie — dłoń podniósł ku oczom, jakby go jasność raziła*).

Ścibor: W twoich oczach płomienie,
łyskawice — pioruny!
W oczach twych gorą łuny —
(*Odchodzi krok — ręką knezia wskazuje*):
Tyś to jest! Wyzwolenie w tobie!

(*Witezie wpatrzyli się w knezia, który stanął, olbrzym, mocą ducha wyogromniał, że stoi wielki, potężny, Król-Duch*).

Krak: Jam jest — który Dzieje żłobię
na Doli narodu ugorze.
Ja — boży oracz. Ten ugor zaorzę
i narodowi przyniosę zbawienie.

. . . .

Wiem ci ja, jaki ciężar włożył mi na barki
Bóg, kiedy mnie zdał nad narodem pieczę;
i wiem, że ja w swych ręku trzymam wag ciężarki,
na których Dola narodu się waży.
Od moich tedy rąk, zginie smok wraży,
niechaj się jeno z jaskini wywlecze!
(*Do Zabora, który stoi opodal tronu*):
Miecz mój przynieś! Ten z jaśniącej stali,
kneziowski! Taką dziś mi walczyć bronią...
(*Zabor odchodzi w drzwi na lewo*).

(*W tej chwili ciszę rozdarł okropny grzmot, jakby się Wawel rozpadał w posadach*).

Wiech: Grzmi!
Wolan: Światowidzie!
Drużyn: Gród się wali!

(*Ogólne przerażenie — jeno Ścibor i Krak spokojni*).

Ścibor: To on się ozwał! Smok!

(*Witezie cofają się ku ścianie, by smokowi nie pojrzeć w oblicze*).

Wyszedł z jaskini,
paszczą goreje, ziejącą ogniami
i sieje śmierć po nadwiślańskiej błoni...

(*Przerażenie*)

Drużyn: O Światowidzie! Zmiłuj się nad nami!

SCENA V.

(*Z otworu smoczej jamy wychylił się olbrzymi łeb smoka, buchający słupem płomieni. Wraz niebo ściemiło się — że się półmrok rozsiadł na grodzisku. W świetlicy jeno Ścibor pozostał na środku i patrzy na smoka*).

Krak: Jacyżeście wy w lęku nędzni, mali!
Oto się czuję nad wami wyniesion,
jako nad łozinami górujący jesion!

(*Patrzy na nich litości pojrzeniem*).

Drużyn (*który się trochę wysunął naprzód, żądzą obaczenia smoka wiedziony, do siebie*):
Obaczę go! Choć serce się trzepoce
w łonie, jak ptak, ugodzon strzałą.

(*Waha się, wreszcie wysuwa się naprzód i wychodzi z świetlicy. Krak zeszedł ze stopni tronu — staje na środku i patrzy za Drużynem*).

Wiech: Drużyn wyszedł!

(*Zdumienie*)

Krak (*zachęcająco do Drużyna*):
Spojrz mu w ślepia, śmiało!
Tak, jako ja! Zbudź w sobie moce!

(*Drużyn idzie kilka kroków — wstrzymuje się*)

Przystanął — patrzy — chwieje się — upada — padł!

(*Poruszenie*)

Zabór (*który był wszedł, miecz kneziowski wielki, jaśniący niosąc w ręku, słysząc słowa knezia, wychylił się, patrząc na Drużyna, a ujrzawszy jak padł, miecz z rąk wypuścił, rękoma objął głowę i krzyknął rozpacznie*):
Biada nam! Biada!

(*Kiedy to wyrzekł — i ku smokowi odwrócił oblicze, zachwiał się także i padł trupem*).

Krak: I ten padł — że był duchem, jako tamten, mały...
(*Witezie, lękiem zdjęci, stoją jak skamieniali*).
Miecz mój mi dajcie! Teraz pójdę sam!

(*Ścibor podchodzi ku zwłokom Zabora, podnosi miecz kneziowski i oddaje kneziowi*).

(*Kneź miecz wziął w rękę i idzie ku jaskini, nad którą się płomieni łeb smoka*).

Wiech: O wielkie Bogi! Obyś wrócił cały
bo z twoją śmiercią — śmierć i nam!

(*Wychyla się, a za nim inni, ku środkowi świetlicy, patrząc za Krakiem*).

SCENA VI.

(*Z lewej nadchodzi Wanda, za nią służebnic grono*).

Wanda: Boże! Gdzie kneź! Mój ojciec?!
Ścibor (*wskazując na Kraka*): Tam!
Wanda: O Światowidzie!
Wiech (*patrząc na Kraka*): Patrzajcie, nie pada!
Wolan: Nad jego głową łyskawic gromada...
Wiech: Smok się wychyla — potokiem płomieni
gore — że cały Wawel się czerwieni...
Wolan: Stanął!
Wiech: Miecz wznosi! Smok się w górę wspiął!
(*przerażony*)
Patrzajcie! Ciął!
Z miecza się iskier rozbłysły pochodnie...

(*Przez ten czas widać, jak Krak do smoka się przybliża, jak przed nim stanął, miecz oburącz wzniósł i ciął w łeb płomienisty potwora. W tejże chwili ściemiło się słońce i Wawel spowiła noc*).

Wanda: Mrok! Jasny Boże!

SCENA VII.

(*Ale równocześnie znikła płomienista paszczęka smocza, a na jej miejscu błysnęły trzy miesiące złote, jeden nad drugim. Widać w ich krwawym blasku, jak Krak raz drugi miecz wzniósł i w one ciął miesiące złote, a kiedy w nie uderzył, znikły, na niebie łysło znowu słońce, a przed Krakiem miasto onych miesięcy stanął w całej swojej grozie Teut, tak, jako stał na stoku Wawelu przed Światowidem, przed wiekami go do walki wzywając. Krak podniósł miecz, oburącz, do ciosu się gotuje, stal jaśnieje mu nad głową — kiedy się głosem gromu ozwał do niego Teut, chichocząc piekielnym, szatańskim śmiechem*).

Teut: Ha! Ocaliłeś święty ogień, Kraku,
że znów w podziemiach twego grodu gorze,
ale go kiedyś stłumią wasze własne zbrodnie!
Cha! cha! cha!...

(*Znikł przy huku grzmotu — przepadł jak mgła, co się w nicość rozwiała. Krak miecz, do ciosu gotowy, opuścił, stanął, zdumiony patrzy przed się; jasność słoneczna spływa potokami na gród i kraj*).

(*W świetlicy przerażenie — pierwsza odzywa się Wanda*).

SCENA VIII.

Wanda: Smok znikł! I przepadł bez znaku!
Wiech: Znikł Jako żywo!
Wolan: Kto to był? Smok, czy piekieł dziwo?!

(*Do świetlicy zbiegli się przerażeni słudzy*).

(*Krak oszołomiony, wraca do świetlicy*).

Wanda (*radośnie*): Ojcze mój! Kneziu!
Witezie: Sława tobie, sława!
Ścibor: Po wszystkie wieki czyn twój mocą lśniący
pójdzie przed Lechitami, jak ogniste słupy,
do wyzwolenia w niedoli wiodący.

Krak (*zatrzymując się nad zwłokami Zabora*):
Wynieść mi te trupy!
(*Służebni wynoszą zwłoki Zabora i Drużyna*).
(*Kneź podchodzi do stolca kneziowskiego; Wanda, jaśniąca radością i dumą staje pobok. Krak, miecz w ręku trzymając, siada*).

Wiech: Ze zwierzem-li to była, czy nie zwierzem sprawa?
Krak: To nie był smok... Ze zwierzem nie walczyłem zgoła,
to On był — sam!
Witezie: Kto?
Krak: On, światłości wieczny wróg,
on z gwiazdą potępienia u dumnego czoła,
władca Nocy, któremu imię mrok i kłam,
on, Bóg Teutonów, Teut, zły Bóg!
Z nim ja tę walkę orężną stoczyłem
i nie zwierza — ja Boga Nocy zwyciężyłem!
I wyzwolenie ludu przyniosłem w tym czynie.

SCENA IX.

Kapłanka (*wbiegając*): Kneziu! Na ołtarzu w gontynie
Światowidowe znowu rozgorzało płomie...

INŻ. KAROL GAWRON.

Przyszłość przemysłu górniczo-hutniczego w Polsce i Czechach.

Często słyszymy zdanie, że Polska, w porównaniu z Czechami, jest i będzie krajem więcej biernym i uboższym w płody ziemne, wobec czego lepsza przyszłość ekonomiczna jest po stronie naszego zachodniego sąsiada. Z opinją taką spotykałem się w czasie dłuższego pobytu na Śląsku Cieszyńskim, a nawet w Małopolsce.

Jak błędne jest takie twierdzenie, wykażę datami urzędowemi, jakie zdążyłem zebrać. *)

Produkcja górniczo-hutnicza w dawnej Galicji przedstawiała się w roku 1913 następująco:

---

*) Zwracamy uwagę czytelnika, iż autor w opracowaniu swem nie uwzględnia bogactw śląskich.

wartość wydobytego węgla czarnego	. . . . .	16,702.192 K
„ „ węgla brunatnego	. . . .	463.690 „
„ wydobytej rudy żelaznej	. . . . . .	165.787 „
„ „ rudy ołowianej	. . . . . .	1,484.267 „
„ „ rudy cynkowej	. . . . . .	48.927 „
„ wydobytego oleju skalnego (ropy)	. . .	85,741.538 „
„ „ wosku ziemnego	. . . . .	2,385.266 „
„ wydobytych soli i kajnitu	. . . . . .	17,415.028 „
„ wytopionego srebra	. . . .	336.162 „
„ „ cynku	. . . .	7,883.383 „
„ „ ołowiu	. . . .	1,174.472 „
Razem	. . . .	133,800.712 K

okrągło: 133·80 miljonów koron.

Taka sama produkcja w Kongresówce w roku 1912, bądź też 1913, podana już w miljonach koron przedstawia się następująco:

wartość wydobytego węgla czarnego (r. 1913)	. .	102·45 mil. K
„ „ węgla brunatnego (r. 1912)	.	1·82 „ „
„ wydobytej rudy żelaznej (r. 1913)	. . .	2·84 „ „
„ „ rudy ołowianej (r. 1912)	. . .	1·91 „ „
„ wytopionego surowca żelaza (r. 1913)	. .	71·60 „ „
„ „ cynku (r. 1913)	. . . . . .	5·77 „ „
Razem	. . . .	186·39 mil. K

Zatem cała polska produkcja górniczo-hutnicza przed wojną wynosiła: 320·2 miljonów koron, a więc o 109·1 miljonów koron więcej, niż tasama produkcja wynosiła w tym czasie w Czechach (211·1), kraju dawnej monarchji austro-węgierskiej najbogatszym i najbardziej uprzemysłowionym. (Publikacja dr Wł. Szajnochy, prof. uniw. Jag. w Krakowie).

Nadto gdy zważy się, że Republika Polska musi wkrótce przystąpić do wydatniejszej eksploatacji całego szeregu podziemnych skarbów, które dawne rządy zaborcze przeważnie celowo zaniedbywały, wówczas stosunek już przedstawiony przesunie się jeszcze więcej na niekorzyść obecnej Republiki Czecho-Słowackiej, a nasza siła państwowo-ekonomiczna wykaże znacznie większą tężyznę i żywotność.

Na poparcie powyższego twierdzenia przytoczę tylko część tych niezmiernych bogactw, których eksploatację obecnie już rozpoczęto, lub też w najbliższej przyszłości się rozpocznie:

1) głębokie wiercenia w Stebniku (Małopolska) stwierdziły niezawodnie cztery pokłady soli kamiennej, o łącznej grubości 168 m, a więc jeszcze bogatsze, niż największe polskie saliny w Wieliczce;

2) przerwana wypadkami wojny akcja powiększenia produkcji wysoko wartościowych soli potasowych (kajnitu i sylwinu) w Kałuszu (wschodnia Małopolska), których ilość już w roku 1912 naukowo ustalono na przeszło 10 miljonów cetnarów metrycznych,

staje się obecnie bardzo aktualna, wobec naglącej potrzeby podniesienia i zwiększenia przy pomocy tych soli, jako nawozów sztucznych, wydatności produkcji płodów rolnych;

3) wedle publikacji XI międzynarodowego kongresu geologicznego w Sztokholmie z roku 1910, opracowanej przez Karola Bogdanowicza, dyrektora rosyjskiego zakładu geologicznego w Petersburgu: zasoby podziemne rudy żelaznej w Królestwie mają wielką przyszłość, większą aniżeli rudy środkowej Rosji, a wedle w publikacji tej naprowadzonych obliczeń inż. górn. Kukowskiego — obszar rudonośny czterech tylko gubernij: radomskiej, kieleckiej, piotrkowskiej i kaliskiej dochodzi do 10.000 wiorst kwadratowych o zawartości około 600 miljonów tonn rudy żelaznej;

4) w okolicach Podłęża, Przeciszowa, Zatora i Rzeszowa (zachodnia Małopolska) na znacznych przestrzeniach znajdują się bardzo bogate w żelazo rudy darniowe (bagienne), które dla braku własnych koksowni nie mogły być dotąd w kraju przerabiane na surowiec, pomimo, że uboższych używają huty w Trzyńcu (koło Cieszyna) i w Witkowicach. Wobec własnego wybrzeża morskiego Polska będzie mogła tanio sprowadzać morzem, a następnie Wisłą doskonałe rudy szwedzkie, które w domieszce z rudą darniową przy opale gazami ziemnemi stworzą nowe wielkie polskie hutnictwo w Małopolsce;

5) zainicjowane przez rząd polski poszukiwania górnicze ustalą w niedługim czasie przyszłość górnictwa rudy ołowianej i cynkowej, których istniejące pokłady dotąd nie były jeszcze badane;

6) zaniechane kopalnie miedzi w Miedziance i Miedzianej Górze, oraz w innych miejscowościach Kongresówki są już w stadjum odbudowy górniczej, poszukiwania zaś za dalszemi złożami miedzi są w toku;

7) wobec braku zagranicznej konkurencji zostaną niewątpliwie wznowione zaniechane kopalnie siarki, a także rozpoczęte będą wnet nowe roboty górnicze nad wydobywaniem siarki w okolicach: Swoszowic, Truskawca, Czaczkowej nad Nidą, Piotrowic i Posączy;

8) na niezmiernych przestrzeniach wzdłuż Podkarpacia Małopolski, w pasie kilkadziesiąt kilometrów szerokim, istnieją bardzo bogate pokłady łupków bituminowych, dochodzące do kilkudziesięciu metrów grubości, których eksploatację ma ustalić Sejm polski w najbliższym czasie. Łupki te, prażone, wydzielają oleje, podobne do oleju skalnego (ropy), które po rafinowaniu dadzą: gazy, benzynę, naftę i smary;

9) w ostatnich latach odkryto na Podkarpaciu znaczne zbiorniki gazów ziemnych w Borysławiu, Tustanowicach, Mraźnicy, Kałuszu, Bitkowie, Męcince i Winnicy, których produkcję można już obecnie ocenić rocznie na 400,000.000 m^3. Jest to dopiero początkowa produkcja, w najpierwszem swem stadjum, która

w miarę dalszych wierceń szybko będzie wzrastać. Gazy te o wartości opałowej 8.000—12.000 kaloryj, posiadają 97 do 99·8% czystego metanu (CH_4), są idealnem paliwem, wolnem od szkodliwych mechanicznych lub chemicznych domieszek, wobec czego użycie ich jest wszechstronne;

10) wkońcu wspomnieć muszę, że na przestrzeni Rzeczypospolitej polskiej istnieją bardzo bogate pokłady kamieni budowlanych, jak: granity, porfiry, piaskowce, wapienie i gipsy, oraz niezmierzone dotąd pokłady glin ogniotrwałych, fajansowych i ceramicznych, które tylko nieśmiało i nieznacznie dotąd eksploatowano. W przyszłości powiększą też one znacznie polski przemysł górniczy.

Powyższe płody kopalniane, łącznie z bardzo bogatemi płodami rolnemi i leśnemi stanowić będą przyszłe wielkie bogactwo Polski i jej mieszkańców. One spowodują szybkie tempo odbudowy wojną zniszczonego przez Niemców przemysłu, zwłaszcza w Kongresówce, i stworzą całe szeregi nowych osad i ognisk wielkiego przemysłu, rozrzuconego po całej Polsce.

Odbudowany i nowopowstały przemysł polski, oparty na miejscowem górnictwie i hutnictwie, łącznie z istniejącym, po zaspokojeniu własnych potrzeb szybko zdobędzie sobie nowe rynki zbytu za granicami Rzeczypospolitej tak na wschodzie, jak i przez port w Gdańsku na północy, południu, a nawet na dalekim zachodzie, gdzie niektóre wyroby znane już były przed wojną. Nadto przemysł polski ma też i z tych względów widoki lepszej przyszłości, że w obrębie Rzeczypospolitej Polskiej jest wielki nadmiar pierwszej jakości sił roboczych, dotąd dziesiątkami tysięcy rocznie emigrujących, a tak chętnie poszukiwanych za granicą.

Republika Czecho-Słowacka, której wielki przemysł nietylko że nie był narażony na ujemne skutki wojny światowej, lecz, owszem, w czasie wojny znalazł bardzo korzystne warunki rozwoju, bo, pracując dla celów wojennych państw centralnych, znacznie się rozbudował, znajduje się obecnie u szczytu swego rozwoju. Przyszłość tego przemysłu, wobec rozpadnięcia się monarchji austro-węgierskiej i sąsiedztwa krajów, stojących na wysokim stopniu rozwoju przemysłu, jest już dziś poważną troską obecnego rządu czecho-słowackiego, a dalszy jego rozwój należeć zaczyna do dość dwuznacznych zagadnień, o bardzo wielu niewiadomych. Polska zaś ze względu na swe położenie geograficzne ma bezsprzecznie lepsze i korzystniejsze warunki dla przyszłego rozwoju swego przemysłu, a także wielkie przestrzenie państwa jeszcze na długo zaabsorbują niektóre działy polskiego przemysłu własnemi potrzebami.

Polska, którą przez trzy pokolenia uciskały trzy wrogie mu państwa zaborcze, z chwilą powołania jej do życia, pomimo dwuletnich walk, narzuconych jej przez sąsiadów, umiała szybko wykazać niezwykłą tężyznę i żywotność. Stworzyła ład i porządek, który jeszcze wobec troistego ustawodawstwa (austrjackiego, nie-

mieckiego i rosyjskiego) powoduje niedomagania, jednak z każdym dniem mniejsze.

Z chwilą ujednostajnienia ustawodawstwa i administracji, a także po zawarciu pokoju i ustaleniu granic odda się Polska już wyłącznie pracy pokojowej i wtedy niewątpliwie wykaże w krótkim czasie całą swą siłę ekonomiczną i przemysłową, jak to umiała zrobić na polu militarnem.

Stan obecny jest już przejściowy i szybko ustąpić musi miejsca systematycznej i produktywnej pracy.

Początki muzyki w Polsce.

Muzyka polska, podobnie, jak i w innych krajach, podobnie zresztą, jak cała sztuka chrześcijańska, wyszła z Kościoła. W zamierzchłem średniowieczu, po upadku państwa rzymskiego, Kościół stał się jedyną ostoją oświaty i kultury. Jako spadkobierca kultury klasycznej, jako najwyższa potęga duchowa i polityczna średniowiecza i jako najsilniejsza tego czasu organizacja, posiadał przedewszystkiem środki do krzewienia cywilizacji. Kościół szerzył więc oświatę wraz z wiarą, aby tem skuteczniej zwalczać ciemnotę i zabobony pogaństwa, Kościół przez zakony rozpowszechniał znajomość rzemiosł i rolnictwa, aby nawet drogą interesu materjalnego zyskać jaknajwiększy wpływ na ludność, Kościół wreszcie wspierał sztukę, która dodawała blasku i uroku jego ceremonjałom, olśniewała umysły, egzaltowała dusze, czyniąc je podatnemi do przejęcia się mistycznemi tajemnicami wiary. Z pomiędzy wszystkich sztuk pięknych, które stały na usługach Kościoła, muzyka najmniej może mogła oddziałać na ciemne, napół barbarzyńskie ludy średniowiecza, choć w tym czasie tylko muzyka wokalna znajdowała zastosowanie, jako śpiew jedno- lub wielogłosowy, a więc jedna z najprostszych i najłatwiejszych form muzycznych. A działo się tak z przyczyn łatwo zrozumiałych: Kościół rzymski przy obrzędach swoich posługiwał się przeważnie uświęconym chorałem gregorjańskim, który, ze względu na kunsztowną formę muzyczną, jak też i na obowiązujący język łaciński, był nieprzystępny dla ogółu wiernych. Muzyka ta pozostawała tylko w pewnej sferze, nie popularyzowała się, a przez tę wyłączność nie rozwijała się. Przytem przepisy i tradycje kościelne strzegły nienaruszalności chorału gregorjańskiego i niezmienności stylu, co także utrudniało rozwój i postęp. Temu też należy przypisać, że przez długi czas swego istnienia, niemal wyłącznie w łonie kościoła, muzyka uczyniła tylko nieznaczny krok na drodze postępu. Co prawda, ludzie centralnego średniowiecza nie mieli też dalej idących potrzeb estetycznych i taki stan rzeczy zadowalniał ich w zupełności. Wreszcie ogromna rozmaitość form liturgicznych pociągała za sobą także i ogromną rozmaitość odpowiednich

hymnów kościelnych. Liczne psalmodje, antyfony i jubilacje pozwalały na wydobycie silnych kontrastów, nawet efektów muzycznych, a bogata ornamentacja melizmatyczna dawała szerokie pole do popisu, stosunkowo znacznie wydoskonalonej sztuce śpiewaczej. Muzyka kościelna mogła więc długi czas obracać się w tych samych ramach, wywierając wciąż wielkie wrażenie przy użyciu tych samych środków artystycznych.

Chorał gregorjański panował w kościele niemal wyłącznie do X. wieku. W tym czasie zaczęły się pojawiać t. zw. *Historiae rhytmatae et rimatae* oraz *Sequentiae*. Były to poezje religijne o świętych i męczennikach, rodzaj śpiewnych recytacyj, o prostszym lub bogatszym rysunku melodji. Te utwory o charakterze lokalnym, odpowiadającym warunkom danych prowincyj, czy djecezyj, wniosły do muzyki kościelnej nowy element, pewną różnorodność i oryginalność motywów, umożliwiając po części zróżniczkowanie się jej na tle dawnego stylu.

W Polsce pojawiły się te poezje późno, bo dopiero w XI. wieku. Treść swoją czerpały początkowo z dziejów apostolskiej działalności i śmierci męczeńskiej św. Wojciecha. Data ich powstania nie da się dziś dokładnie określić, jak również autor pozostał nieznanym. Ogólnie przypisują utworzenie „Historiae de S. Adalberto“ Benedyktynowi nieznanego nazwiska, który z początkiem XI. wieku miał również napisać i „Passio S. Adalberti Martyris“. Oba utwory, pisane w języku łacińskim, dzielą się na kilka części, stosownie do poszczególnych części nabożeństwa. Najstarsze ze znanych odpisów pochodzą z XV. wieku.

Późniejsze *Historiae* opiewają postać św. Stanisława Szczepanowskiego, księżnę śląską Jadwigę i św. Kingę. *Historia* o św. Stanisławie sięga XIII. wieku, *historiae* o św. Jadwidze i św. Kindze pochodzą z XIV. i XV. wieku.

Wszystkie te legendy były początkowo pisane po łacinie, ściśle według zachodnich wzorów. Muzyka ich układana również na wzór innych hymnów kościelnych, z zastosowaniem typowych form melodycznych, a nawet pewnych zasadniczych motywów. Z trudnością można znaleźć tu i ówdzie pewne ślady oryginalności, ale na ogół przedstawiają się tak samo, jak wiele innych, które równocześnie w innych krajach powstały. Jeżeli jednak upatrujemy w nich początki muzyki polskiej, to przedewszystkiem ze względu na ich treść. Teksty tych legend opiewają polskich świętych, z konieczności muszą więc uwzględniać pewne rodzime pierwiastki. Zwłaszcza *historia* św. Stanisława ma swój odrębny charakter ze względu na miejsce akcji, jak również i na treść, ściśle związaną z wypadkami naszych dziejów.

Oprócz historji, uprawiano też i inny dział utworów muzycznych, t. zw. *Sequentiae*, składające się z wierszowanych strofek. Była to forma bardzo ulubiona i rozpowszechniona. Dzięki też swojej prostszej budowie, sekwencje łatwiej, niż historje, uległy wpływom muzyki i poezji ludowej.

Sekwencje, podobnie, jak historje, opiewały również żywot i śmierć męczeńską świętych: Wojciecha, Stanisława i Wacława. Co do czasu powstania są mniej więcej współczesne historjom, ale dat tych również nie można określić z zupełną pewnością, jak też i autorowie są przeważnie nieznani. Jedno tylko nazwisko, Jana Krempy, biskupa poznańskiego, doszło do naszych czasów, a nawet posiadamy życiorys tego autora, skreślony przez Jana Długosza. Krempa żył w pierwszej połowie XIV-go wieku, z utworów jego dochowała się tylko jedna sekwencja: *Salve salutis ianua,* której rękopis odnaleziono w bibljotece kapitulnej na Wawelu.

Sekwencje, a także i historje, były pisane początkowo w języku łacińskim, dopiero w XV. wieku zaczynają się pokazywać oba rodzaje utworów w języku polskim, a mianowicie w takiej formie, że obok tekstów łacińskich znajdują się także i tłumaczenia polskie.

Wszystkie te utwory, jakkolwiek musimy je uważać za początek muzyki, jeśli nie polskiej, to w Polsce, miały charakter ściśle religijny, jak to już zresztą raz zaznaczyliśmy, i nie różniły się niczem od ogólnego typu utworów kościelnych, nie miały prawie zupełnie piętna oryginalnego, nie mówiąc już o narodowem. Hymny i sekwencje śpiewało duchowieństwo w czasie nabożeństw i uroczystości kościelnych, ale lud nie brał w tym śpiewie udziału. Była to więc muzyka liturgiczna, a nie pieśń nabożna, którąby płynęła z piersi wszystkich wiernych.

Prawdziwa i oryginalna pieśń nabożna pojawiła się w Polsce stosunkowo późno, bo dopiero w drugiej połowie XIII. wieku. Przez długi czas lud śpiewał w kościele tylko *Kyrje elejson,* czyli t. zw. kierlesz. Ten kierlesz śpiewało także rycerstwo polskie przed walką, jak o tem świadczą zapiski kronikarskie. Dopiero pod koniec XIII-go, a może aż w XIV-go wieku, powstaje polska pieśń nabożna.

Najstarszym zabytkiem pieśni wierszowanej jest *Bogurodzica.* Pieśń ta, która wśród poszumu skrzydeł husarskich rozbrzmiewała na polach Grunwaldu, pod Chocimem i Kircholmem — to pełna chwały historja naszego rycerstwa, to ofiarny słup ognia, bijący w niebo z gorących serc rycerskich. Pieśń ta ma dziś w Polsce swą literaturę pod względem historycznym, językowym i muzykologicznym. Naoczny świadek bitwy pod Grunwaldem wspomina o tem, że rycerstwo polskie z tą pieśnią na ustach szło na wroga. W XV. wieku pieśń ta rozpowszechnia się po całej Polsce, powstaje też kilka odpisów, z których najdawniejszy pochodzi z r. 1408 i zachowany jest w Bibljotece Jagiellońskiej. W statucie Łaskiego znajduje się inny odpis *Bogurodzicy* i tam po raz pierwszy nazywa się ją utworem św. Wojciecha. Legenda ta zachowała się potem aż do ostatnich niemal czasów. Dopiero najnowsze badania wykazały, że *Bogurodzica* powstała już w kilka wieków po śmierci św. Wojciecha.

Czas powstania jej nie jest ściśle ustalony; różni badacze odnoszą utworzenie jej do XIII-go lub XIV-go wieku. W każdym razie nie mogła powstać przed połową XIII-go wieku, jest to zgodna opinja zarówno językoznawców, jak i muzyków. Różne odpisy Bogurodzicy podają jej melodję w różnych kształtach. W najdawniejszym melodja jest najkunsztowniejsza, ozdobiona różnemi ornamentacjami. Niewątpliwie, że w tej formie jej nie śpiewano, lecz w miarę, jak pieśń rozpowszechniała się w coraz szerszych warstwach, upraszczano znacznie melodję, jak to wskazują późniejsze odpisy.

Autor Bogurodzicy jest nieznany i wykrycie jego jest dziś rzeczą niemożliwą. Legendę o autorstwie św. Wojciecha rozwiały bezpowrotnie ścisłe badania naukowe. Charakter melodji i konstrukcja formalna odpowiada stylowi chorału gregorjańskiego, ale to jeszcze nie pozwala zupełnie odgadnąć, kiedy autor tę pieśń utworzył. Chorał gregorjański osiągnął bardzo dawno szczyt swego rozwoju i trzymał się przez kilka wieków na tym samym punkcie, wytwarzając tylko nowe formy z jednego i tego samego materjału tonalnego. Wykazanie więc pokrewieństwa danej pieśni z chorałem rzymskim nie przyczynia się na ogół do wykrycia autora i epoki.

W XIV-tym wieku, powstała też według przypuszczenia niektórych badaczy, jeszcze pieśń „Wszego świata wszystek lud“ — przepiękny, poważny śpiew wielkanocny o charakterze hymnu „Przez Twoje święte zmartwychpowstanie“, oraz śpiewane po dziś dzień w czasie rezurekcji: „Wesoły nam dziś dzień nastał“.

W wieku XV-tym pieśń polska rozwija się pomyślnie, powstają coraz to nowe utwory. W tym czasie zaczęto już zbierać pieśni i spisywać w śpiewnikach. Śpiewniki te dochowały się do naszych czasów, ale, niestety, przeważnie zapisywano tylko teksty, a bardzo niewiele pieśni zanotowano razem z melodjami.

Początkowo pieśni polskie miały tylko swój własny tekst, który podkładano pod melodję łacińskich utworów liturgicznych. Do tych należały pieśni wielkanocne: *Przez Twe święte zmartwychpowstanie* i *Chrystus zmartwychwstał.* Później jednak powstają pieśni zupełnie oryginalne, t. j. pieśni o swej własnej melodji. Jedną z najdawniejszych jest pieśń o Zwiastowaniu N. P. M.: „Radości wam powiadam“. Potem w XV-tym wieku powstaje cały szereg oryginalnych pieśni nabożnych do Chrystusa, do Ducha św., o Matce Boskiej i t. d. Z tego czasu pochodzą też najstarsze kolędy polskie. Większość tych pieśni spoczywa dziś w archiwach,— nieliczne tylko śpiewa się jeszcze za naszych czasów. Melodje te są bardzo starożytne, oparte na tonacjach, używanych w dawnej muzyce, zarówno kościelnej, jak i świeckiej. Są to pieśni jednogłosowe, co jest zjawiskiem dosyć dziwnem, jeśli sobie przypomnimy, jak wysoko stała już w XV-tym wieku muzyka polifoniczna w Europie zachodniej. Z XV-go wieku zachowała się tylko jedna pieśń trzygłosowa. Jest to pieśń o św. Stanisławie, zaczynająca się od słów: „Chwała tobie gospodynie“. Z pieśni tych jeszcze jedna

zasługuje na osobną wzmiankę, a to pieśń „Jezusa Judasz przedał“. Autorem jej był Władysław z Gielniowa, kanonizowany nawet w XVII-tym wieku. Pieśń ta, która miała swoje piękne wydanie, jako „nabożna y bardzo piękna, wszelkiemu krześciyaninowi potrzebna“, interesuje nas dziś z tego względu, że odnajdujemy w niej bardzo wyraźne rytmy tanecznych melodyj ludowych. Ma ona swoje wybitne piętno rodzime i świadczy o tem, że muzyka polska w XV. wieku odnalazła już swoją właściwą nutę.

Gdy porównamy ten moment ze stanem rzeczy w wieku XI-stym, t. j. z chwilą wprowadzenia muzyki kościelnej do Polski pod postacią gotowych, tradycją uświęconych form i motywów chorału gregorjańskiego, widzimy całą doniosłość odbytej ewolucji.

Możemy powiedzieć już, że z muzyki w Polsce zrodziła się prawdziwa muzyka polska, zdolna do samoistnego rozwoju. W XV. wieku zaczyna się już rozwijać w Polsce muzyka artystyczna.

Na dworze Władysława Jagiełły bawi uczony muzyk Mikołaj z Radomia, który z okazji przyjścia na świat dzieci królewskich pisze okolicznościowe panegiryki. Są to albo parafrazowane hymny liturgiczne, albo utwory oryginalne, pisane na jeden głos z akompanjamentem instrumentalnym. Styl ten, którego kolebką była Florencja, pojawił się w Polsce znacznie wcześniej niż w Niemczech— do tej pory ten rodzaj muzyki nie był w Polsce praktykowany.— U nas śpiewano co najwyżej piosenki ludowe (dziś zresztą przeważnie zaginione), przy bardzo prymitywnym akompanjamencie lutni. Dopiero Mikołaj z Radomia otworzył muzyce polskiej nowe tory, nawiązując stosunki muzyczne z kolebką muzyki, z Włochami.

O kompozytorze tym nic zresztą pewniejszego nie wiemy. Nie znamy bliżej ani jego życiorysu, ani też dalszych utworów. Sposób pisania jego na wzór włoski świadczy o pewnem wykształceniu muzycznem i to jest pierwszy w ówczesnem tego słowa znaczeniu muzyk wykształcony — a jego dzieło pierwszym zabytkiem polskiej muzyki artystycznej, która w dziejach muzyki polskiej osobną stanowi epokę. *B.*

Na marginesie noty Stanów Zjednoczonych z 10 sierpnia 1920 r.

„Stany Zjednoczone czują, że przyjaźń i honor wymagają, ażeby interesy Rosji były ogólnie chronione i ażeby, o ile to możliwe, wszystkie postanowienia, mające dla niej żywotną doniosłość, a specjalnie te, które dotyczą jej zwierzchnictwa nad terytorjum byłego cesarstwa rosyjskiego, pozostały w zawieszeniu“.

Koncepcja amerykańska, zawarta w powyższem zdaniu, dążyłaby do utworzenia państwa mniej więcej jednolitego, jeżelibyśmy

nie uznawali różnicy etnicznej Wielkorusów, Ukraińców i Białorusinów, a zgadzali się na to, że wspólność religijna jest już wystarczającym łącznikiem całości. Rachunek ten o tyle byłby dobrym, że, jak wykazuje poniższa tabelka (według Statesman, Jean Book 1915), stosunek procentowy narodowości panującej w stosunku do innych narodów, znajdujących się w obrębie „nowej“ Rosji, byłby dla tej pierwszej dużo korzystniejszy, niż przed wojną.

Narodowość	Cyfra ludności z r. 1913 w miljonach	%	Cyfra ludności Rosji według noty amer. (przyjęto cyfry z r. 1913)	%
Wielkorusowie .	72	41·8	72	49·82
Białorusini . .	8	5·0	8	5·53
Ukraińcy . . .	32	18·5	32	22·15
Polacy . . .	12·5	7·1	—	—
Żydzi	6	3·4	3	2·08
Litwini . . .	4	2·2	4	2·77
Finowie . . .	8	5·0	—	—
Armeńczycy . .	4	2·2	—	—
Turkotatarzy .	18	10·4	18	12·45
Inne narodowości	7·5	4·4	7·5	5·20
	172	100·0	144·5	100·00

Zamiast 41% stanowiliby Wielkorusowie w nowem państwie prawie że połowę ludności. Gdybyśmy zaś wzięli pod uwagę statystykę wyznaniową jedynie, to odliczywszy katolickich Białorusinów otrzymalibyśmy większość religijną ruską, stanowiącą około 75% całej ludności. Pytanie tylko, czy spójnia religijna, jak to wyżej podnieśliśmy, byłaby wystarczającym kitem dla nowego państwa — czy pomieszany z tatarskiemi i fińskiemi plemionami szczep wielkoruski potrafiłby tę jedność utrzymać, wobec coraz silniej rozwijającej się odrębności Ukrainy i stałej niechęci Białorusi, swą katolicką częścią ciążącej do Polski.

Dziwnemi wydają się w świetle faktów głosy francuskie, identyfikujące się ze stanowiskiem noty amerykańskiej, które datują powstanie narodowościowego ruchu ukraińskiego od hetmańszczyzny Skoropadzkiego, a nawet dopiero od wkroczenia Petlury do Kijowa z wojskami polskiemi, jedyne zaś źródło nacjonalizmu ukraińskiego widzą we wschodniej Małopolsce. Niewiadomo, co tu podziwiać, czy znaną ignorancję, czy „lekkość francuską“, umiejętnie omijającą niewygodne dla siebie a historycznie stwierdzone fakta. Nikt z nas nie przeczy, że we wschodniej części Małopolski istnieje silny żywioł ukraiński, ale nikt znający rzeczy nie może zaprzeczyć, że autonomiczny Sejm b. Galicji, w większości swej polski, równie pieczołowicie dbał o rozwój kulturalny Ukraińców, jak Polaków. Dowodem najlepszym tego statystyka szkół ludo-

wych w b. Galicji, która naszym przyjaciołom francuskim otwarłaby oczy na dwojaką miarę, którą dwa narody słowiańskie stosowały do trzeciego, pobratymczego. Nie wiedziała, czy nie chciała wiedzieć tego Francja, że jubileusz Szewczenki, obchodzony uroczyście przez Ukraińców w b. Galicji, był zakazany w Rosji. Bo to już los samego Szewczenki jest symbolem losu narodu ukraińskiego w Rosji. 33-letni poeta i malarz zostaje skazany w 1847 r. na dożywotnie wygnanie i wcielenie do karnych rot w armji syberyjskiej; wyrok ten zaopatrzył własnoręcznie car Mikołaj I. słowami, które stały się później wytyczną dla całej polityki rosyjskiej wobec narodu ukraińskiego: „Ma się go strzec surowo. Nie może ani malować, ani pisać“. I rzeczywiście zakazano tego całemu narodowi w 1876 roku. Dopiero rewolucja rosyjska 1905—1907 zmusiła rząd rosyjski do cofnięcia tego barbarzyńskiego zakazu, a sankcji naukowej (o biedna nauko, której dopiero polityczne przewroty pozwoliły być objektywną!) udzieliła temu petersburska Akademja nauk, wydając bardzo dyplomatyczne, orzeczenie: „że życie historyczne nie wytworzyło wspólnej mowy dla Wielkorusów i Małorusów“.

A więc przyczyn małego uświadomienia Ukraińców na terytorjum południowej Rosji należy nam szukać nie w braku żywotności idei narodowej w samym narodzie ukraińskim, ile w ucisku, który rozpoczął się w niedługim czasie po połączeniu się Rosji z zadnieprską Ukrainą, która w chwili tej unji przedstawiała większe wartości kulturalne niż Wielkoruś, że wymienimy tylko jedną córkę kultury polskiej, akademję kijowską, która stanowi przecie kamień węgielny wiedzy rosyjskiej. Z nauczycieli tej placówki kultury zachodniej rekrutował się naukowy sztab Piotra Wielkiego.

Ale poco sięgać tak daleko. Rewolucja rosyjska (1905—1907), idąca z hasłami samodzielności narodów, zamieszkujących ówczesne cesarstwo rosyjskie, budzi także silny nacjonalizm ukraiński, którego rzeczników nazwali Wielkorusowie „mazepińcami“. Był to zupełnie realny ruch, ze zdecydowanym programem narodowościowym, poparty w I. Dumie przez silną grupę posłów z Ukrainy, w liczbie 40. Nie trzeba więc szukać dopiero za Skoropadzkim lub Petlurą, z których ten ostatni zanim z wojskami polskiemi wkroczył do Kijowa, na długo przedtem walczył w imię odrębności państwowej Ukrainy. Ale gdy ten ruch narodowościowy, którego teoretykiem stał się znany historyk ukraiński i polityk socjalistyczny, M. Dragomanow, wypowiadając słowa, że „państwo rosyjskie musi być rodzajem Stanów Zjednoczonych, wolnych i równouprawnionych ludów“ — zaczął żłobić sobie głębsze koryto i więcej strumieni do siebie pociągać, zrzucił ze siebie liberalizm rosyjski, maskę postępu. I jak tuż po rewolucji wypisał na swym sztandarze autonomję narodowości, tak teraz zaparł się tego przykładając nawet rękę do pogwałcenia praw Polski (Chełmszczyzna 1912) i Finlandji (1910 i 1912). Aby zmorę nacjonalizmu usunąć,

narzucono po reakcji 1907 r. sławną stołypinowską „reformę wyborczą“, która nietylko zdziesiątkowała szeregi posłów polskich do Dumy, ale także Ukraińcom uniemożliwiła wysłanie posłów do III. i IV. Dumy z programem nacjonalistycznym.

Dlaczego się o to starano, rzecz zupełnie jasna, gdy się rozważy geograficzne i ekonomiczne podstawy Rosji europejskiej. Siłę jej stanowiła właśnie Ukraina ze swą urodzajną ziemią, ze swemi pokładami węgla i rudy żelaznej. Trudno wyobrazić sobie, jakby wyglądał bilans handlowy Rosji bez zboża ukraińskiego: przecież podstawą jego był właśnie wywóz zboża, tak bezwzględnie przeprowadzany, że gdy po całym świecie rozchodziło się zboże rosyjskie, równocześnie szalał głód w gubernjach centralnych. A co począłby przemysł rosyjski bez zagłębia donieckiego? A wreszcie, co zrobiłaby Rosja bez wybrzeża czarnomorskiego i bez nafty z Baku? Gdy się to wszystko zważy, nietrudno zrozumieć całej nienawiści nacjonalistów rosyjskich do idei ukraińskiej. Zrealizowanie jej—to nietylko zniszczenie „jedynej, niepodzielnej Rosji“, to jest zabicie wielkoruskich snów o potędze!

Bo cóżby z Rosji pozostało? Kadłub olbrzymi, pozbawiony możliwości oddechu, bo odcięty od dostępu do morza. Wojna z Japonją bowiem przekreśliła plany rosyjskiej ekspansji w kierunku ciepłego morza chińskiego — program pacyficzny znalazł mało zaszczytny koniec na polach mandżurskich w 1904—1905 r. Entente, zawarta w 1907 r. z Anglją, zniweczyła plan indyjski, który szukał drogi w kierunku zatoki perskiej, jak również traktat norweski (1907) i bałtycki (1908) położyły kres programowi atlantyckiemu, którego celem było zdobyć porty, wychodzące na Atlantyk. „Zaszyte rękawy“ Rosji, jak pisało „Nowoje Wremja“, mogły być po roku 1907 tylko w jednem miejscu rozprute: w Dardanelach lub, posuwając się przez płaskowyż armeński, w Aleksandrecie. (Przedstawił to bardzo jasno H. Johnston na posiedzeniu Royal Geographical Society 24/II. 1915, w odczycie „The political geography of Africa before and afther the war“, karta Nr 3). — Zdrada bolszewicka, dokonana na koalicji, zdanie Rosji w Brześciu na łaskę i niełaskę imperjalizmu niemieckiego, przekreśliło wszystkie plany ekspansji rosyjskiej w kierunku morza Śródziemnego. Uznanie Armenji, oraz pokój zawarty z Turcją, zostawiający w jej posiadaniu Konstantynopol, zaryglował ostatnie wyjście Rosji na szerokie gościńce światowe. Zostało jej tylko dalekie wybrzeże murmańskie. W tem świetle oglądane rzeczy pozwalają nam zrozumieć zamiary Stanów Zjednoczonych i Francji, które w przeciwieństwie do dotychczasowej tendencji angielskiej (dowodem tego usiłowania Lloyd George'a zwołania konferencji przy udziale państw, powstałych na gruzach Rosji), nie chcą słyszeć o rozczłonkowaniu Rosji.

Stanowisko Polski wobec tych zagadnień powinno kierować się interesem narodowym i państwowym, przyczem jednak z naciskiem podnieść trzeba, że nie walczymy przeciw narodowi ro-

syjskiemu. Walczymy w obronie naszych praw do życia państwowego i narodowego, walczymy w obronie miljonów rodaków, których nie możemy zostawić na pastwę bolszewji lub Litwy, inspirowanej przez naszych przyjaciół z Berlina. Walcząc z sowdepją walczymy o wolność narodu rosyjskiego, w tej wierze, że Wielkorusowie, uwolnieni z pod jarzma czerwonego caratu, wyciągną naukę z tragicznych doświadczeń Kołczaka, Judenicza i Denikina, i zrozumieją, że tylko zapewnienie swobodnego i pełnego rozwoju państwowego pobratymczym narodom da im samym siłę do odbudowania swego narodowego państwa, a dla całej Słowiańszczyzny, idącej z hasłem „równi z równymi, wolni z wolnymi“ zbliży ów dzień, o którym marzył z początkiem wojny europejskiej Winogradow, profesor sławnej wszechnicy oksfordzkiej, kończąc swój artykuł p. t.: „Kultura moskiewska przeciw kulturze niemieckiej“ („Times“ 14/VIII. 1914) znamiennemi słowami, z których bije niezłomna nadzieja, że narody słowiańskie, doszedłszy do pełnoletności, wywrą decydujący wpływ na ukształtowanie się cywilizacji: „The Slavs must have their chan ce in the history of the world, und the date of their coming of age will mark a new department in the growth of civilisation“. *S. S.*

MARJAN FLASIŃSKI.

Przegląd polityki międzynarodowej.

Aby zorjentować się w dzisiejszym wirze polityki zagranicznej, należy poszukać punktu jej zaczepienia. Osią, głównym motorem, punktem zaczepienia dla międzynarodowej dyplomacji, w ostatnich czasach była, i dzisiaj jest, sprawa niemiecka.

Sposób zapatrywania się na nią obcych mocarstw jest zarazem ich programem państwowym w działaniach na zewnątrz. Aby więc dokładniej zdać sobie sprawę z tych stosunków, obecnie wytworzonych, należy rzucić okiem na lata przed wojną europejską.

Był to czas, kiedy wzrastająca potęga ekonomiczno-militarna Rzeszy niemieckiej szła w parze z narzucającą się butą Prus (tak zwaną wyższością duchową Niemiec, wychowaną na filozofji Nietzschego, kultu „siły przed prawem“) i gnębieniem przez nie słabszych plemion.

A owa buta była jeszcze jedną z tych właściwości krzyżackich, które wzbudzały do nich u innych narodów nienawiść, a więc już jeden z momentów psychicznych, dla Bismarckowego państwa nieprzychylny. Ale przejdę do ściśle już zasadniczych przyczyn, dla których Niemcy stały się tak osobliwym, godnym obserwacji objektem.

Więc po pierwsze a) przepotężny rozrost przemysłu niemieckiego, a co za tem zwykle idzie, — eksportu i zdobywanie nowych rynków zbytu; b) nadzwyczajne przeludnienie; c) stworzenie jednej z najlepszych w świecie armji i floty, tak wojennej, jak i handlowej; d) posiadanie kolonij.

Nie będę tu przytaczał cyfr, malujących w wymowny sposób przedwojenną siłę ekonomicznego imperjalizmu państwa bojaźni bożej, bo to już było w szeregu broszur uwidocznione, zaznaczę tylko, że handlowe firmy Germanji zdobywały pomału, ale wytrwale cały wschód, a szczególnie południowy (Mała Azja), gdzie znalazły podatny grunt do eksploatacji w Turcji, którą przeznaczyły za pomost do zyskania w przyszłości dalszych objektów.

Ogólnie więc biorąc, potęga niemiecka zagrażała innym mocarstwom i narodom, jako siła ekspanzywna i przezto predestynowana do zajęcia naczelnego miejsca w koncercie państw świata.

Ale w drodze do nowego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego spotkała Wielką Brytanję.

Ta to Wielka Brytanja, która dotychczas prawie jedynie korzystała ze skarbów świata, dzięki panowaniu na morzu, zobaczyła się zagrożoną we władaniu swemi kolonjami, które graniczyły z domeną wpływów niemieckich, i spostrzegła, że Turcja, ten etap w rozroście handlu Rzeszy, może łatwo przez swe aspiracje panmahometańskie, podsycane przez Goltza-baszę i innych berlińskich generałów i dyplomatów, zaszachować najbliższą drogę do Indyj,— kanał suezki.

. . . .

I tu jest początek konstelacyj politycznych, które wytworzyły po jednej stronie tak zwaną koalicję, po drugiej Niemcy z adherentami, idącymi na pasku dyktatu ludzi Wilhelma II-giego.

Anglja, oglądnąwszy się za sprzymierzeńcami, znalazła zaraz Francję, czekającą na rewanż za rok 1871, i odzyskanie zrabowanej Alzacji i Lotaryngji, następnie Rosję, którą już III-cia Rzeczpospolita skaptowała, jako antygermańskiego sojusznika, czekającego na otwarcie Dardaneli, przez co zyskałaby najkrótszą wolną drogę dla wywozu swego podolskiego zboża, a która stała się bojowniczką idei panslawizmu i jego naturalną przodownicą, wreszcie Włochy, które mimo przymierza z mocarstwami centralnemi, nie mogły się oprzeć urokowi zjednoczenia wszystkich dawnych swych ziem.

. . . .

I tak powstała entente, już spokojniej, bo połączonemi siłami, czekająca na agresywność pruską. Z drugiej strony Niemcy, ufni w swe siły, w sojuszu z monarchją austro-węgierską, wciągnąwszy Bułgarję ideą odwetu na Serbji, zarzuciły most, aż do małej Azji (Turcja).

Tak czekały dwa obozy na sposobność ostatecznego porachunku; przyznać jednak trzeba, że ze strony koalicji unikano

zaczepki, lub dania nawet powodu do niej. Aż nadarzyła się sposobność; kwestja zamordowania arcyksięcia Ferdynanda, przez patrjotów serbskich w Sarajewie, była tylko pretekstem ze strony Austro-Węgier (czytać Niemiec) do zaczęcia rebelji.

I polała się krew.

Wśród zmagań, zyskała entente nowego towarzysza broni w Rumunji, która szukała sposobności połączenia węgierskiego Siedmiogrodu i austrjackiej Bukowiny z macierzą, — i w Japonji, czychającej na zajęcie miejsca po Niemcach w Chinach.

Ameryka, będąca głównym dostawcą materjału wojennego dla koalicji, wystąpiła czynnie po jej stronie, aby przez pokonanie Niemiec uzyskać kapitały i spłatę długów, zaciągniętych u niej przez sprzymierzonych. W ten sposób otoczone mocarstwa centralne, mając jeszcze w swem łonie irredenty narodowe uciskanych obcoplemieńców, skazane były na przegraną. Dzięki tylko dobrej organizacji niemieckiej, i centralnemu położeniu geograficznemu, zdołały tak długo się opierać. Ale sztuczna prężność, tylko do pewnego stopnia jest możliwą — przegrały więc.

Z klęski wyłoniły się zmiany w stosunkach prawno-politycznych i społecznych interesowanych mocarstw. Następstwem więc zwycięstwa ententy było zrzucenie w Rzeszy, Austro-Węgrzech, Bułgarji swych panujących i utworzenie republik, jak również narodziny nowych państw, przeważnie narodowych, na gruzach upadłych potencyj. De facto więc powstały: Czecho-Słowacja, Jugosławja, i nareszcie z trzech zaborów Polska. Dalej wyemancypowały się wśród chaosu rosyjskiego: Finlandja, Estonja, Łotwa i Litwa. Mówię wyemancypowały, bo Rosja przed ostatecznym pogromem państw środka, przeszła przeobrażenie formy swych rządów, a będąc przewrotem socjalnym rozstrojona, straciła chwilowo na swej agresywności wobec innych narodów i przestała być czynnikiem w kampanji światowej, tuż przed zawarciem pokoju. Zanim dojdę do krótkiego zestawienia rokowań pokojowych, należy zaznaczyć, dla pojęcia całokształtu późniejszych wypadków politycznych, zdarzenie epokowe, jakiem była rewolucja rosyjska i powstały z niej bolszewizm. W państwie carów, w tem ognisku Mikołajowego knuta i Iwanowej laski, przygotowywali rosyjscy rewolucjoniści przewrót od długiego czasu, — udział carstwa w wojnie światowej był nielada sposobnością dla wywrotowców. Czekano tylko na hasło. Hasłem były końcowe niepowodzenia armji rosyjskiej, kierowanej przez nie umiejących utrzymać ducha bojowego generałów. Jak wszędzie, tak i tu starali się Niemcy zaraz przyjść w sukurs ruchowi rewolucyjnemu, któryby po dokonaniu zmiany ustroju społecznego, stał się na dłuższy czas z powodu wewnętrznych zamieszek, niezdolnym do poważnego zagrażania Rzeszy. Przewrót się udał i po niefortunnym okresie rządów chwiejnego Kiereńskiego, nastał ustrój komunistyczny — bolszewizm.

Bez Niemców Lenin i Trocki opóźniliby nieco swój przyjazd, bez pieniędzy niemieckich rewolucja opóźniłaby nieco swój wy-

buch, ale przyjść musiała. Tu przytoczę ustęp „z psychologji bolszewizmu“ prof. Marjana Zdziechowskiego, znakomicie obeznanego z tą kwestją:

„Ku bolszewizmowi zmierzał bieg dziejów rosyjskich od Piotra Wielkiego, t. j. od chwili bliższego zetknięcia się z kulturą Zachodu. Rosja bowiem stała w stosunku do Europy, jak wyrażał się wielki pisarz rosyjski, protoplasta i teoretyk rewolucji, Aleksander Hercen, na tamtym brzegu. W jej życiu historycznem nie brała udziału, nie wiązała jej z tem życiem nić tradycji, patrzała więc na nią z tamtego brzegu, łatwiej dostrzegała ujemne jej strony, goręcej rwała się do ich burzenia, podzielała z Europą wszystkie jej wątpienia, a nie rozgrzewała siebie jej wiarą. I na tamtym brzegu stanęła również wobec własnej przeszłości, z której nie było nic, czemby pociągnąć i przywiązać do siebie mogła. I dzięki temu wykształcony Rosjanin jest, według Hercena, najniezawiślejszym człowiekiem na świecie. W tem jego wyższość. Rewolucjonista bowiem, Europejczyk, dążąc do przewrotu, nie jest w stanie zamiaru swego doprowadzić do końca, potępił teoretycznie przeszłość i przez nią przekazane formy polityczne i społeczne, a nie ma serca z niemi zerwać, zanadto z tem się zżył — i w końcu szuka kompromisu. Tylko Rosjanin umie iść prosto do celu i tylko on jeden powołanym jest do stworzenia nowego porządku.

Ale dalej myśl Hercena rozwijając, musielibyśmy przyznać niektórym innym narodom, też przywilej spoglądania na świat z tamtego brzegu, czyli duchowej niezawisłości, przedewszystkiem — Żydom. Nie Europa zachodnia, lecz cały świat chrześcijański jest dla nich czemś obcem, i nietylko obcem, ale i antypatycznem. Zająwszy wobec tego świata stanowisko rewolucyjne, sprzymierzyli się z Rosją bolszewicką; obdarzeni wytrwałością i zmysłem organizacyjnym, którego u niej niema, stanęli na czele ruchu, umiejętnie wyzyskali niszczycielską zaciekłość, znamionującą Rosjan i dalej od nich patrząc w przyszłość, nie poprzestali na niszczeniu, ale myślą o budowie, któraby ich widokom i interesom odpowiadała. I to, że te dwa wzajemnie się uzupełniające żywioły — rusycyzm i judaizm — sprzęgły się ze sobą w bolszewizmie, nadało mu jego rozmach i siłę w uderzeniu“.

. . . .

Tyle o Rosji. Teraz wchodzi na porządek dzienny czas pertraktacyj pokojowych w Wersalu, no, i doba ostatnia.

Traktat, który był koroną długich i mozolnych rokowań, powołał do życia niektóre państwa, już nam znane, odebrał kolonje Rzeszy, nałożył ciężary płatnicze na pokonanych, utworzył Ligę Narodów. Późniejsze zaś układy, jak w St. Germain i t. d., były tylko dopełnieniem głównego, wersalskiego.

Jeden z paragrafów zasadniczych formuły traktatu powołuje do życia nanowo Polskę, zjednoczoną, z dostępem do morza. Poprzednią bowiem proklamację mocarstw centralnych z 1916 r.,

stwarzającą namiastkę, tak zw. Królestwa Polskiego, poważnie nigdy nikt nie brał.

Na i po konferencji wersalskiej mimo pozornej zgody w działaniu na zewnątrz sprzymierzonych, zarysowały się dwa kierunki w zapatrywaniu na sytuację, wytworzoną przez pokonanie Niemiec, no i na świeży układ sił na wschodzie, ze względu na Rosję bolszewicką.

Jeden z owych kierunków — to angielski, dążący do łagodnego traktowania wczorajszego śmiertelnego wroga. Wielka Brytanja bowiem była jedynem państwem, które uzyskało w całej rozciągłości to wszystko, co zamierzało. Pozbawiwszy Niemców wszystkich kolonij, zniszczywszy ich flotę, podciąwszy ich wielki handel, wyzbyła się konkurenta, a po przeforsowaniu na konferencji plebiscytów tam, gdzie nie było wątpliwości o woli danego narodu, zwróciła całą uwagę pokonanego przeciwnika na wschód najbliższy, z myślą poświęcenia nawet niektórych terenów co tylko zmartwychwstałej Polski (Gdańsk, Mazury), aby tylko uzyskać pokój zupełny. Ze swojego więc punktu widzenia Anglja miała słusznie, dbając przedewszystkiem o siebie; trzeba też się od niej realizmu młodszym państwom uczyć. Chciała również zaszachować zwycięską Francję, żeby ta zanadto się nie rozrosła i nie zajęła miejsca Niemiec, bo stary antagonizm anglo-francuski pono całkiem nie wygasł. Co do Rosji, to ta dla Wielkiej Brytanji przedstawia się jako najlepszy klijent i pragnęłaby zdobyć cały teren rosyjski, ale do tego musi pozyskać współpracę Niemiec. Chce przytem, aby bolszewicy zaprzestali agitacji, wrogiej dla Anglji w Indjach. Anglik sam jest zanadto wygodny, mało obrotny i dlatego nie jest dobrym agentem handlowym, potrzebuje więc do tej funkcji Niemca. Wie zaś, że tylko współpraca angielsko-niemiecka opanuje kontynent. Przytem przewiduje, że po upływie pewnego czasu era bolszewizmu przeminie, a Niemcy nanowo staną się pierwszorzędnym czynnikiem handlowo-przemysłowym, którego się zupełnie nie zniszczy.

Po linji powyżej nakreślonej polityki angielskiej idą Włochy, zależne zupełnie od węgla brytyjskiego, a które uzyskały również prawie wszystko, co było do osiągnięcia i czekają teraz na zboże rosyjskie (już się na niem zawiedli).

Kierunek drugi — francuski, widzący jedyne zabezpieczenie swojej egzystencji w konsekwentnem, na jotę nie zbaczającem wykonaniu traktatu wersalskiego, chciał widzieć Niemcy ubezwładnione i na przyszłość nie skore do powtarzania zaborczych eksperymentów — szukał więc sojusznika na wschodzie. Ponieważ zaś Rosja nowego autoramentu przeciw Niemcom, którzy jej pomagali, iść nie mogła, zwrócono się do Polski i ją przeznaczono na równoważnik wpływów niemieckich, co tembardziej nie sprawiało trudności, że interesy polsko-francuskie były, są i pozostaną wspólne. Na tych przesłankach powstała kombinacja przyszłego przymierza, składającego się z Francji, Polski i odrodzonej Rosji.

Kierunek ten poparła Ameryka, zasadnicza przeciwniczka i tępicielka bolszewizmu, a dążąca na równi z Francją do przywrócenia Rosji w mniej więcej dawnych granicach (z wyłączeniem z niej Polski i Finlandji), potrzebuje jej bowiem dla zrobienia, na wypadek przewidzianej w przyszłości wojny amerykańsko-japońskiej, dywersji na tyłach mikadowej ojczyzny. Konflikt bowiem jankesów z najbliższymi żółtymi nie od dzisiaj istnieje. Japończykom za ciasno jest u siebie i szukają terenów pod kolonizację. Usadawiają się więc przeważnie na zachodnich brzegach Ameryki Północnej i walczą o prawa narodowe na tych ziemiach.

W dobie ostatniej Czecho-Słowacja, dotąd benjaminek koalicji, przestała się liczyć z życzeniami tejże i dla zabezpieczenia sobie zdobyczy nieprawej (Słowaczyzna, Śląsk) na Węgrzech i Polsce uzyskanych, podjęła koncepcję t. zw. małej ententy, złożonej z Czecho-Słowacji, Jugosławji i Rumunji, związanych zabezpieczeniem wspólnych nabytków, osiągniętych kosztem Węgier, które po przejściu choroby bolszewizmu, zdołały już wyzdrowieć i gotują się do odwetu. Francja, zobaczywszy niewdzięczność swego przecenionego ulubieńca i podstęp, stara się w Bukareszcie i Budapeszcie o wzajemną zgodę i chce pchnąć oba te państwa do wspólnej akcji z Polską.

Wypadki ostatnie w zakresie polityki międzynarodowej związane są tak ściśle ze sprawą polską, że patrząc tylko na nią, można jako tako orjentować się ogólnie.

Polska, po odzyskaniu niepodległości, będąc pod względem geograficznym w fatalnem położeniu (z jednej strony co tylko pobite Niemcy na zachodzie, szukają rekompensaty na wschodzie, z drugiej eksperymentująca Rosja, chcąca uszczęśliwić świat cały swoim rajskim systemem Rad, a do czego Polska jej zawadza) znalazła się w samym środku sprzecznych linij polityki mocarstw sprzymierzonych. Prowadząc zaś wojnę z bolszewją nie tylko w swojej, ale całego cywilizowanego świata obronie, miała naprawdę tylko jednego życzliwego i pomagającego przyjaciela, to jest Francję.

Próbowali różni, dawni rosyjscy generałowie z carskiej armji (jak Judenicz, Denikin, Kołczak) obalić obecnych dyktatorów Rosji, co im się jednakże nie udało i sami zostali pobici. Ostatnio dopiero skutecznie wystąpił zbrojnie na Krymie generał Wrangel, który, jak dotąd, dobrze się trzyma. Tych to generałów w początkach ich imprez popierali Anglicy; zauważywszy jednak, że oni stanu rzeczy nie zmienią, dostosowali się do chwili i poszukali kontaktu z sowietami, chcąc mieć już raz pokój i możność swobodnego handlowania, tak, że nawet nalegali na Polskę, aby ta, będąc chwilowo w stadjum niepowodzeń militarnych, z dalszej wojny skwitowała i przez to przyczyniła się do ogólnego pokoju. A Polska była rzeczywiście w poważnie trudnem położeniu, nieprzyjaciel wyzyskał chwilowy swój sukces wojenny i w pochodzie swym stanął u wrót stolicy, ale stało się, czego dziewięćdziesiąt

dziewięć setnych świata nie przewidywało: naród polski wytężył wszystkie swe siły i uchronił się od klęski. Francja jedna nie zwątpiła w czasie ciężkiej próby o żywotności i prężności Rzeczypospolitej polskiej i pomagała jej, jak mogła, a mając co do Rosji inny od Anglji program polityczny, uznała nawet oficjalnie rząd krymski generała Wrangla i przez to już otwarcie utrzymała się przy swym konsekwentnie przeprowadzanym wrogim stosunku do rządu Lenina...

A Polska, dotkliwie odczuwając na swej skórze i w swym organizmie brzemię przedmurza kultury, zawarła pokój.

Na końcu zaznaczę, że Anglja, zobaczywszy tężyznę narodową i niespożytą chęć niepodległego istnienia w Polsce, a zachłanność bolszewji, stanęła w rezerwie. Kończę pod wrażeniem jasnej zupełnie i prosto wytkniętej linji polityki pokojowej Polski, przy równoczesnym niewyklarowaniu międzynarodowej sytuacji dyplomatycznej.

O reformie rolnej.

Jedną z głównych przyczyn nędzy w Polsce jest brak ziemi dla bezrolnych i małorolnych. Włościan, trudniących się w Kongresówce uprawą roli, było 6,230.000, a z tych na bezrolnych wypada 1,250.000; drobnych gospodarstw od 3—8 morgów było 380.000. Liczba wieśniaków, nie mających roli, wciąż wzrasta i już przed wojną osiągła cyfry wprost zastraszające, bo przeszło $1^1/_2$ miljona. Co więc ta cała masa biedaków miała robić, gdzie miała znaleźć pracę, nie mając swojego kawałka ziemi? Część więc tego proletarjatu udawała się do miejscowych fabryk, o ile takie były na miejscu i w kraju; jeżeli takich nie było, znów udawała się za granicę. Nic też dziwnego, że fala emigracyjna n. p. z b. Kongresówki bystro wzrastała, ogarniając coraz to więcej powiatów, a w roku 1908 dosięgła wielkiej liczby, bo przeszło 230.000 emigrantów.

Jeżeli przyglądniemy się stosunkom rolnym w b. Kongresówce, to zobaczymy bardzo smutną kartę chłopskiego gospodarstwa, bo oto 62% właścicieli ziemi (przeszło 3 miljony głów) poszukuje koniecznego zarobku ubocznego, którego miejscowe fabryki i wielkie obszary dać im nie mogą. Jeżeli do tej liczby włościan o karłowatych gospodarstwach dodamy $1^1/_2$ miljona bezrolnych, to otrzymamy zastraszającą cyfrę blisko 5 miljonów bezrolnych i małorolnych.

Nie lepiej przedstawia się rolnictwo w Małopolsce. W rolnictwie bierze udział 77% ludności; 750.000 gospodarstw nie dosięga jednak nawet 8 morgów, a obok 80% drobnych gospodarstw zaledwie 20% gospodarzy niezależnych. Przy takim stanie kwestji

rolnej w Małopolsce, chyba gdyby się rozwinął wielki przemysł fabryczny, stan drobnorolny nie byłby w tem położeniu, w jakiem się znajduje. Poważną przyczyną rozdrobnienia ziemi jest tradycyjne dążenie u naszych gospodarzy wydzielania każdemu z synów swojej części. O wiele lepiej kwestja rolna przedstawia się w Wielkopolsce, gdzie gospodarstwa chłopskie liczą przeważnie od 20—100 morgów. Podobnie lepiej jest na Śląsku tak Cieszyńskim, jak Górnym, gdzie małorolnym i bezrolnym daje przemysł fabryczny i kopalniany możność pracy.

Cała Polska różni się od Zachodu tem, że posiada bardzo mało średniej własności, że posiada dwa typy gospodarstw: drobne i wielkie. Tej średniej własności zaś, która gdzieindziej jest tak intenzywna i ruchliwa, u nas brak.

W Małopolsce, i to nie we wszystkich powiatach, można wyżyć na gospodarstwie nie mniejszem, jak 8-morgowe. Tymczasem 63% gospodarstw nawet 3-ch morgów nie przenosi. Wielka własność nie była u nas nigdy wzorem, a w całej Małopolsce były tylko dwie cukrownie. Drenowanie było u nas rzadkością, jak również komasacja.

Brak przemysłu stworzył nędzę, wypędzającą tysiące ludzi na tułactwo, na emigrację. Emigracja była dla nas tem groźniejsza, że pozbawiła nas na zawsze tysięcy ludzi. Za czas od 8 lat przed wojną wyjechało do Ameryki z Małopolski 330.000, a wszystkich Polaków z Europy przybyło do Ameryki 740.000.

Cyfry te przedstawiają smutny obraz stosunków rolnych w Polsce. Jedynem przeto lekarstwem na tę straszną ranę jest przeprowadzenie jak najszybciej i najmądrzej reformy rolnej, uchwalonej przez nasz Sejm suwerenny. Środki i ludzie, którzy mają tę najważniejszą sprawę przeprowadzić, powinny być troską rządu. Gdy zamilknie huk karabinów, gdy nastąpi tak upragniony przez wszystkich pokój, wszystkie siły, jakiemi państwo rozporządza, powinny być zużyte do przeprowadzenia reformy rolnej i uruchomienia przemysłu.

Musimy zrozumieć, że jak na wojnę musieliśmy wydawać miljardy, by wyrzucić z granic wroga, który chciał zniszczyć nasz byt niepodległy, podobnie wydać musimy miljardy na reformę rolną i stworzenie przemysłu.

Jeżeli zaś patrzymy w przyszłość i zastanowimy się nad przyszłością państwa naszego, koniecznością jego zdemokratyzowania — musimy się zdecydować na odpowiedź na naglące pytanie: kto tę Polskę weźmie w ręce? Kto ją utrzyma i kto obroni? Pewnie, że najlepiejby i najwygodniej odpowiedzieć na to: Naród. Ale naród współczesny składa się z grup społecznych, których cele i dążenia często krzyżują się, często są wprost sprzeczne. Zawsze i wszędzie pewna warstwa narodowi przoduje. Która warstwa będzie tą warstwą dla Polski? Szlachta ziemiańska nie, bo jej rola przodująca już się skończyła; mieszczaństwo nie, bo go jeszcze niema, robotnik w rzeczywistości tylko w pewnych gru-

pach i to w słabych może być podstawą bytu państwowego (przez pracowników umysłowych i kilka zaledwie grup pracowników fizycznych, bo całe rzesze proletarjatu bez zawodowego wykształcenia mogą być tylko terenem ekspanzji partyjnej); zostaje tylko osiadły na roli, niezależny gospodarczo chłop — jako warstwa, okazująca ogromną wprost żywotność. Szeregi te tylko wzmocnić należy; zrobić to ma reforma rolna, wchodząca w życie.

Ludwik Rączkowski.

* * *

Reforma rolna jest piekącą sprawą nietylko, u nas, w Polsce, ale i za granicą. Nawet w krajach najbardziej konserwatywnych i pod względem kulturalnym wysoko stojących nietylko myśli się o „reformie rolnej", ale się ją faktycznie przeprowadza.

W Anglji, Niemczech, Rumunji, Węgrzech, Bułgarji, Łotwie, Grecji, — nie mówiąc już o rewolucyjnej Rosji, — reforma rolna mniej lub więcej radykalnie jest wykonywana. Złożyło się na to szereg przyczyn. Nagromadzenie olbrzymich obszarów w jednem ręku i nienależyta uprawa — a brak warsztatu pracy wywołuje w szerokich masach dążenie do zmiany. Wskutek wojny światowej nastąpiło siłą faktu zamknięcie granic dla wychodźców, którzy, w kraju zostając, szukali wyżywienia. Wojna, zabierając prawie wszystkie produkta rolnicze dla walczących armij, zmuszała resztę ludności uprawiać nawet dotychczas nieobrabiane grunta.

Zarówno w miastach, jak i na wsiach, ludność zmuszona była, ze względów aprowizacyjnych, rzucić się do pracy na roli, oraz uprawiać podmiejskie grunta. Wielki przemysł, który przed wojną zatrudniał tysiące robotników, wskutek wojny upadł, za czem poszły tysiące bezrobotnych, które przecież musiały żyć, szukając temsamem kawałka ziemi. W stosunkach tych anormalnych, kiedy jedni zyskiwali olbrzymie majątki wskutek spekulacji, drudzy zaś tracili wszystko, kiedy w poszczególnych rękach gromadził się wielki kapitał w pieniądzach, a pieniądze te traciły na wartości — ludzie poczęli się oglądać za odpowiedniem ulokowaniem swych kapitałów i z natury rzeczy zwracali się do kupna ziemi, jako najpewniejszego objektu. Z powyższych powodów powstał powszechnie znany: „głód ziemi". Napór szerokich mas ludowych, do czego przyczyniały się także rzucane hasła agitacyjne, wzmagał się.

Stronnictwa polityczne opierając swój byt na szerokich masach ludowych musiały chwycić się tego hasła, rzucić je w tłum, a następnie dążyć do zrealizowania zresztą słusznego postulatu. O „reformie rolnej" mówiono i pisano u nas w czasach jeszcze zaboru. W r. 1917 na wiosnę, po szczegółowej dyskusji, jaką zainicjował były poseł ludowy, Żardecki, w redakcji „Piasta", Polskie Stronnictwo Ludowe sformułowało w ogólnych zarysach program agrarny i wysunęło na pierwszy plan swej akcji walkę o reformę rolną.

Polskie Stronnictwo Ludowe wniosło przez swego prezesa,

a obecnego prezydenta ministrów, p. Witosa, projekt reformy rolnej do Sejmu polskiego. Walka o reformę rolną na gruncie Sejmu przybierała częstokroć bardzo ostre formy, wreszcie Sejm warszawski uchwalił znane zasady dnia 10 lipca 1919 r. o reformie rolnej.

Od zasad tych daleko było jeszcze do ustaw obowiązujących. Dopiero w rok później Sejm polski jednogłośnie, pod wpływem grożącego z zewnątrz niebezpieczeństwa bolszewickiego, dał wyraz zrozumieniu, że reforma jest koniecznością państwową i w dniu 15 lipca 1920 r. uchwalił ustawę o wykonaniu reformy rolnej. Ustawa ta opartą jest na zasadach z dnia 10 lipca 1919 r., które przyjmują za podstawę indywidualną własność, odnośnie do roli, w przeciwstawieniu do lasów, które przechodzą na własność państwa. Właścicielem lub posiadaczem ziemi uprawnej może być tylko osoba, posiadająca teoretyczne wykształcenie rolnicze, lub dotychczas zawodowo pracująca na roli, która w dalszym ciągu osobiście prowadzi gospodarstwo.

Gromadzenie ziemi w jednych rękach, względnie zatrzymanie jej, według nowych ustaw, jest niedopuszczalne. Jako maximum posiadania ziemi może mieć jedna rodzina 180 ha. Na kresach i w Poznańskiem maximum posiadania ziemi może Rada ministrów rozszerzyć do 400 ha, w podmiejskich zaś i przemysłowych okręgach zniżyć do 60 ha. Nadwyżki muszą iść na parcelację rządową.

Rząd przeprowadza parcelację, na którą składają się trojakiego rodzaju dobra:

a) dobra, które z ustawy tworzą państwowy zapas ziemi;
b) dobra wykupione przez państwo w całości i
c) wykupione nadwyżki ponad maximum ustawowo oznaczone.

Do pierwszej kategorji należą dobra państwowe (skarbowe i donacyjne), dobra należące do członków byłych dynastyj panujących lub ich rodzin, dobra byłego rosyjskiego Banku włościańskiego i byłej pruskiej komisji kolonizacyjnej, dobra t. zw. martwej ręki (duchowne, klasztorne, kościelne i gmin wyznaniowych) i wreszcie dobra instytucyj publicznych, w szczególności dobra fundacyjne.

Do drugiej kategorji należą majątki, które państwo przymusowo wykupi. W szczególności ulegną kolejnemu wykupowi majątki nieprawidłowo i z uszczerbkiem dla produkcji rolniczej gospodarowane, majątki samowolnie parcelowane, majątki nabyte w czasie wojny przez nierolników, majątki, którymi prowadziło się spekulację, majątki nabyte z zysków lichwiarskich, oraz wszelkie ordynacje.

Wreszcie do trzeciej kategorji należą nadwyżki ponad maximum ziemi wyznaczone.

Państwo wykupi dobra po połowie przeciętnej ceny targowej na podstawie opinji komisji szacunkowej. Rozumie się, że odnosi się to tylko do gołej ziemi.

Sfinansowaniem reformy rolnej zajmie się w tym celu zorganizowany Bank rolny. Zanim to jednak nastąpi, państwo za wy-

kupioną w powyższy sposób ziemię wyda na razie pokwitowania, które najpóźniej w ciągu dwóch lat zostaną wymienione na 4% państwową rentę ziemską. Ustawa o wykonaniu reformy rolnej przewiduje szczegółowo nabywców ziemi, a pierwszeństwo wśród nich daje inwalidom armji polskiej, zdatnym do pracy na roli, którzy dłuższy czas w formacjach frontowych służyli lub dobrowolnie do wojska polskiego wstąpili. Dla inwalidów szczególnie odznaczonych, względnie ochotników, nie posiadających środków pieniężnych na zakupno roli i uruchomienie gospodarstwa, utworzy państwo fundusz, by tych kandydatów wyposażyć w ziemię. Przeprowadzeniem reformy rolnej zajmą się specjalnie w tym celu powołane urzędy ziemskie. (Główny, Okręgowy i Powiatowy Urząd Ziemski).

Ustawodawca, wychodząc z założenia, że w tak olbrzymiej i ważnej sprawie, jaką jest przebudowa ustroju rolnego w Polsce, powinno społeczeństwo współdziałać, powołał do tej akcji komisje ziemskie. (Główna, Okręgowa, Powiatowa i Gminna komisja ziemska).

W chwili, kiedy groziło niebezpieczeństwo stolicy państwa, kiedy wróg zbliżał się pod mury Warszawy i Lwowa, w tej dziejowej chwili zarówno reprezentacja narodu, jak i naczelnik państwa i Rada ministrów zwróciła się do szerokich mas ludowych z apelem o pomoc, przyrzekając w zamian przeprowadzenie reformy rolnej i utworzenie warsztatu pracy dla żołnierzy, wracających z pola walki.

Wróg został odparty, pokój się zbliża, a rząd obecnie przystąpił już do spełniania przyrzeczeń i ustawy.

Dr B. Łącki.

Uwagi i materjały.

Sposób zwalczania „ludowca“ w Poznańskiem. P. Michałkiewicz, Małopolanin, zajęty jest w gimnazjum M. Magdaleny w Poznaniu, jako profesor języka polskiego. Jako człowiek uspołeczniony, wszedł w tamtejsze życie polityczne i w niedługim czasie stał się jednym z przewódców młodego ruchu ludowego. Było to, naturalnie, nie na rękę poznańskim sferom „rządzącym“; skutek był ten, że, ponieważ ruchu już stłumić niepodobna, bo idzie z żywiołową siłą i rozwala istniejące potęgi, postanowiono zniszczyć p. Michałkiewicza. Ażeby nas nikt nie posądził o stronniczość w przedstawieniu sprawy, podajemy ustęp z „Dziennika Poznańskiego“ (z dnia 8 września 1920 r., Nr 206, str. 2) w dosłownym przedruku, na wieczną rzeczy pamiątkę:

„Protest rodzicielski przeciw działalności p. prof. Michałkiewicza. Publiczne występy p. prof. Michałkiewicza, rzucające światło na jego działalność polityczną, już niejednokrotnie poruszyły

opinję publiczną u nas, a przedewszystkiem zaniepokoiły rodziców, którzy swe dzieci powierzyli gimnazjum Marji Magdaleny, gdzie prof. Michałkiewicz pełni obowiązki. To też w wczorajszą niedzielę w południe zebrało się w sali „Gospody Polskiej" kilkaset osób, wyłącznie rodziców, by zająć stanowisko w tej sprawie.

„Zebranie zagaił p. Czesław Foerster. Powoławszy na ławników p. Szuberta i panią Jaroszową, na sekretarza p. Woźnego z Kostrzyna, udzielił głosu p. Serdeckiemu, który mniej więcej powiedział, co następuje:

„„Z radością powitało społeczeństwo poznańskie utworzenie szkół polskich, którym, po ciężkich przejściach ze szkołą pruską, miało nadzieję powierzyć bez zastrzeżeń swe dzieci. Wdzięczni też jesteśmy tym profesorom, którzy, powołani z innych dzielnic, umożliwili dalsze kształcenie dzieci naszych w szkole polskiej. Niestety, obecnie nie wszystko w gimnazjum Marji Magdaleny jest tak, jakbyśmy pragnęli. Mianowicie pod względem wychowania religijnego zakradło się pewne zobojętnienie. Nabożeństwa szkolne ustały, w niektórych klasach chłopcy przez cały kwartał nie mieli nauki religji i t. d. My zaś żądamy, żeby dzieci nasze były wychowane szczerze religijnie, bo w tem widzimy jedyną podstawę przyszłej ich tężyzny moralnej".

„Następnie porusza mówca sprawę p. prof. Michałkiewicza, cytuje wyjątki z jego przemówień agitatorskich, według „Prawdy", nacechowanych nienawiścią klasową, napaściami na duchowieństwo i demagogją i kończy:

„„Jako rodzice, żądamy stanowczo od władzy szkolnej usunięcia p. Michałkiewicza ze stanowiska profesora naszych dzieci".

„Huczne brawa i żywe potakiwania, oraz niedwuznaczne apostrofy pod adresem prof. M., towarzyszyły znakomitym wywodom mówcy. W ożywionej dyskusji poparł energicznie p. Serdeckiego p. Szkudlarek, oraz p. poseł, Adam Piotrowski, poczem zabrał głos p. redaktor Siemianowski. Gdy stanął w obronie p. prof. M., zaznaczając, że nie ma mu nic do zarzucenia, podniosła się taka wrzawa wśród zgromadzonych, że przez kilka minut nie mógł przewodniczący uśmierzyć zebranych, a niefortunny obrońca profesora musiał zamilknąć, wobec jednomyślnego protestu całego zebrania. Po odpowiedzi, którą mu dała p. Świeżawska, występująca, jako matka, gorąco w obronie zasady religijnego wychowania i piętnująca demagogiczne występy p. M. w Poznaniu i Kościanie, zabrał raz jeszcze głos p. poseł Piotrowski, poczem p. dr Adam Karwowski przeczytał następującą rezolucję, mającą być wręczoną władzy szkolnej i opatrzoną podpisami kilkuset obecnych:

„„Występy publiczne p. prof. M., które kilkakrotnie już zwracały na siebie uwagę społeczeństwa, a znamionowane tendencjami zarówno pod względem społecznym, jak religijnym, w rażącej sprzeczności z duchem, w jakim pragniemy wychować dzieci nasze, t. j. w duchu szczerze katolickim i narodowym, a nie bez-

wyznaniowo-socjalistycznym, zniewalają nas do kategorycznego żądania usunięcia p. prof. M., jako nieodpowiedniego do wychowania dzieci naszych w szkole, noszącej zawsze charakter szczerze katolicki, nietylko z gimnazjum Marji Magdaleny, ale wogóle z szkolnictwa wielkopolskiego.

„„Stojąc na stanowisku bezwzględnej jedności narodowej wszystkich stanów, potępiamy jego działalność, podburzającą do nienawiści klasowej, jako nielicującą z wzniosłem zadaniem wychowawcy młodzieży“.

„Rezolucje przyjęto oklaskami, a gdy przewodniczący zapytał, kto jej jest przeciwny, podniosła się tylko jedna ręka — p. Siemianowskiego, który napróżno oglądał się po sali za sprzymierzeńcami, ale i na powtórne zapytanie przewodniczącego, ręka jego pozostała osamotniona“.

My musimy na końcu skonstatować jedno. Jeżeli chodzi o samą szkołę, podniesiono zarzut niereligijnego wychowania młodzieży; młodzież przez kwartał nie miała nauki religji, a winien temu nie katecheta (czyż także „galicyjski bolszewik“?), tylko profesor języka polskiego. Nikt też nie podniósł, żeby p. Michałkiewicz poruszał w szkole sprawy polityczne. Wynika z tego, że to tylko partja narodowo-demokratyczna walczy tą bronią z przeciwnikiem politycznym.

W Małopolsce przeszliśmy to za rządów Badeniego. Badeniego już niema, a prezydentem państwa jest prezes P. S. L., Witos!

List Teofila Wiśniowskiego „Do ludu polskiego“.

(Otrzymaliśmy kopję własnoręcznego listu Teofila Wiśniowskiego, pisanego na kilka dni przed śmiercią. Osoba wiarygodna zapewnia nas, że odpis został sporządzony z oryginału, znalezionego w piwnicy jednego z dworów w powiecie brzozowskim).

„Ludu polski! ludu niewinny! przez wrogów Twojej Ojczyzny haniebnie oszukany, za ich namową do krwawej zemsty przeciw braci Twoich podburzony! — Ludu polski! słuchaj głos ostatni męczennika Twego, któren Ciebie szczerem umiłował sercem, którен dla Ciebie wysilał wszystkie chęci i wszystkie czyny duszy swojej i któren za chwilę pójdzie na śmierć za Ciebie! — Ludu mój! Ty z szczerym żalem i ze łzą w oku patrzysz na mnie; z większem politowaniem poglądam ja na Ciebie, albowiem od tej chwili zbawion jestem od męczarń, któremi wróg Twój mię dręczył, — ale Ty dźwigasz to jarzmo niewoli, które dotąd dźwigałeś.

„Była nas mała garstka Tobie poświęconych, kilku apostołów wiary Twojej; wiedzieliśmy dobrze, co nas czeka, gdy Tobie przewodniczyć będziemy: — a jednak z natchnieniem bożem zstąpiliśmy przed rokiem do Ciebie dla zbawienia Twego, i przemówiliśmy głosem z pod serca w obliczu Twoim, wzywając do walki ze wspólnym wrogiem naszym.

„Tyś nas zrozumiał, aleś nie usłuchał, — bo przedtem już

wmówili w Ciebie ciemiężcy Twoi, że my zguby Twojej pragniemy. — I opuściłeś nas wtedy i rzuciłeś się na nas z siekierą i kosą, — i wydałeś nas w ręce tyranów Twoich. — I śmiało, jak męczennicy nauki Chrystusa, pójdziemy na miejsce tracenia, aby paść ofiarą za Ojczyznę naszą.

„Wam, bracia nasi! rodacy! przebaczamy winę, którąście na nas popełnili bez własnej woli. I przebaczamy wam z serca błędy wasze i rzezie okropne, i ten chwilowy napad łakomstwa, i tę zdradę, którejście się dopuścili, wydając braci waszych zapłatnie bezlitośnym urzędnikom niemieckim. — I przebaczamy Wam wszystkie złe chęci i złe czyny wasze. I przy wnijściu do innego świata prosić będziemy Boga, ażeby i On wam przebaczył, jako Ojciec miłosierny dzieciom swoim. — I wrogom naszym, którzy nas na śmierć prowadzą, przebaczamy, mówiąc: „Oni nie wiedzą, co czynią". Ale czy im Bóg przebaczy — nie wiemy — albowiem skryte są sądy Boga sprawiedliwego.

„Ludu polski! Ty byłeś niewinny, jako dziecię, igrające na łonie matki, — a nie miałeś jednej złej chęci w sercu Twojem, i nie miałeś jednej złej myśli w duszy Twojej; — ale oni — wrogi Twoje — wszczepili w niewinność Twoją jad kłamstwa i obłudy, i pierś Twoją pokalali brudem szpiegostwa, i zatruli Ci Twoją teraźniejszość i przyszłość, co, jak zorza poranna, przyświecała Ci nadzieją lepszych czasów! Zaliż oni godni są przebaczenia Twego, ludu, który w pierwsi Twojej przechowujesz Boga żywego? — Nie zemsty krwawej, zapamiętałej, nie ślepego pastwienia się nad wrogiem Twojem, żądamy od Ciebie w imieniu Boga, — ale słusznego ukarania, które za zbrodnie swoje niewypowiedzianie zasłużyli.

„Jeszcze jedno słowo posłuchajcie z uwagą, bracia moi! Kochajcie się między sobą, jako syny jednej matki — Ojczyzny — i łączcie się w zgodnym braterstwie, jak męczennik polski, — a stworzycie sobie czynami waszymi tę wolność i to szczęście, za którem od wieków tęsknicie. Miejcież więc litość nad sobą samemi!

„Miałbym wam jeszcze wiele do powiedzenia, ale jestem mocno strzeżony, i wiem to dobrze, że znajdzie się więcej takich, co wam to wszystko szerzej i jaśniej wymówią. — Za trzy dni przyjdą po mnie, aby mię zaprowadzić pod słupy tracenia, na których ciało moje martwe zawiśnie na pośmiewisko wrogów, ale duch mój uniesie się do Boga, radując się z nim, i czuwając nad Wami. — I pójdę mężnie, radośnie za nimi; bo żaliż ten, co ginie za sprawę świętą, — za sprawę ludzkości, płakać będzie, jak zbrodniarz?

„Jeszcze raz żegnam Was, Rodacy! i zaklinam na miłość własnego kraju, — na miłość braci Waszych — na miłość Boga, — nie zapominajcie o waszej Ojczyźnie!!

Teofil Wiśniowski m. p.

Lwów, dnia 28 Lipca 1847".

Demagogja. W czasie jednego z przesileń gabinetowych wydał obecny prezydent ministrów, p. Witos, znaną odezwę: „Do Braci Włościan“. Tłómaczył w niej swym zwolennikom przebieg samego przesilenia, swoje w niem stanowisko i t. p. Co do samej kwestji obsady ministerstw nie wspomniał nic, ograniczył się tylko do kilku ogólnych uwag. Plotka, czy ktoś poinformowany — bo nie wchodzimy w to — twierdził w Warszawie, że kandydatami do tek ministerjalnych między innymi byli: dr Kiernik, dr Grzędzielski, inż. Bryl, obecny minister oświaty, prof. Rataj, obecny wiceminister spraw zagranicznych, redaktor Dąbski i inni. Po odezwie p. Witosa ukazała się odezwa druga, przeciwko pierwszej skierowana, a podpisana przez posła Sawickiego i tow.; p. Sawicki zwraca się do chłopów z zarzutem, że p. Witos, przewódca partji chłopskiej, popiera na stanowiska ministrów... inteligentów. P. poseł Sawicki jest członkiem endecji, endecja zaś na terenie małopolskim rości sobie pretensje do obrony „zagrożonej“ inteligencji i właśnie tego p. Sawickiego używa na tym terenie do agitacji. Czyż to nie szczyt partyjnej perfidji?

Wieści z Bułgarji. Według zdania bułgarskiego charge d'affaires w Wiedniu, Dorewa, Bułgarja będzie pierwszem w świecie państwem „ludowem“, znajdującem się pod władzą drobnych właścicieli wiejskich. Związek tych ostatnich stał się wśród zamętu przy końcu wojny najpotężniejszą partją w kraju; w polityce zewnętrznej dąży on do ustalenia stosunków gospodarczych i politycznych Bułgarji z państwami sąsiedniemi; w polityce wewnętrznej działalność jego jest mniej owocną i częściowo błahą: główną ambicją ludowców bułgarskich jest walka ze zbytkiem.

Odezwa międzynarodowej federacji robotników transportowych. „Do robotników transportowych, marynarzy i kolejarzy wszystkich krajów! Towarzysze! Kapitalistyczne rządy usiłują wywołać nową wojnę światową przez to, że skutecznie popierają państwo polskie, które napadło na Rosję i teraz ponosi zasłużone skutki swoich imperjalistycznych zachcianek. Międzynarodowy proletarjat żąda pokoju i wolności! Musi on być przygotowany na największe ofiary, aby te najwyższe dobra ludzkości zdobyć i zabezpieczyć! Chwila działania nadeszła! Sprzeciwcie się transportowi wszelkiego materjału wojennego, który chcą wysłać do Polski kapitalistyczni (!) potentaci! Sprzeciwcie się transportowi wszystkich żołnierzy, których chcą wysłać przeciw Rosji rządy ententy! Udowodnijcie waszą międzynarodową solidarność! Międzynarodowa federacja robotników transportowych. *Williams, Fimmen*“.

Bojkot Węgier. Warto sobie zapamiętać, kto wywołał znany bojkot Węgier; akcja w tym kierunku rzuca jasne światło na częste nagonki pewnych kół zagranicznych przeciwko Polsce. Składał z niej sprawozdanie wiedeński nadrabin, Chajes, na „Wszechświatowej żydowskiej konferencji ratunkowej“ w Karls-

badzie. Według „Nowego Dziennika“ z dnia 16 sierpnia 1920 r. mówił on:

„...Chodzi o to, aby zmobilizować opinję publiczną we wszystkich krajach przeciw Węgrom i drogą protestów zmusić ich do zmiany kursu wobec żydów. Co mogłem własnemi środkami — zrobiłem. Spowodowałem interpelację w parlamencie angielskim... Wysłałem wiadomości do Włoch, poruszyłem Francję i Amerykę. ...Zmobilizowałem także opinję publiczną we Włoszech, tym kraju, w którym się żydom znakomicie powodzi. Pracowałem tam dłuższy czas...“

Tyle potrafił zrobić jeden nadrabin wiedeński. Ilu takich nadrabinów działa przeciwko nam?

Z półek księgarskich.

Marja Rodziewiczówna: *Lato leśnych ludzi.* Powieść. Nakład Gebethnera i Wolfa. Warszawa. Kraków. Gebethner i Spółka. 1920.

Wiecznie młoda, otwarta księga przyrody, pełna niewysłowionego czaru i tajemnic pociągała wszystkie wrażliwe dusze nietylko uczonych przyrodników, żyjących w braterskiej zażyłości z całą przyrodą i odczytujących raz wraz nowe jej tajemnic karty, ale pociągała wrażliwe na piękno dusze artystów wszystkich odcieni, czerpiących natchnienia w bezpośredniem z naturą zetknięciu. W ostatniej swej powieści odsłania Rodziewiczówna przed oczyma czytelnika wnętrze puszczy, do której wdzierała się już niejednokrotnie fantazja pisarzy, którzy też odbywali do jej wnętrza pielgrzymki, by nasycić wrażeniami głód piękna.

Wnętrze puszczy w tej szacie, w jakiej oglądamy ją jeszcze w powieści Rodziewiczówny, już znika i niedługo zniknie na zawsze. Dziewiczość i związana z nią poezja o specjalnym czarze pryśnie wobec „racjonalnej gospodarki“, która z słusznem prawem przyjdzie do władztwa, o ile jeszcze co zostanie oszczędzone, a amatorzy tego rodzaju wrażeń muszą ich chyba szukać gdzieś w puszczach Afryki, Ameryki, lub w... powieściach. Tem droższą będzie każda taka książka, która uchwyci ten czar, mający zniknąć, i da możność czytelnikowi rozkoszować się nim.

Autorka przedstawia nam trzech „leśnych ludzi“, których genealogja stara jest bardzo. „O starodawnym rodzie, bo jak bór odwiecznym rodzie mowa tu będzie“ — pisze we wstępie Rodziewiczówna. Jest to ród duszy, lasu miłośników, przyrody czcicieli, których zna świat, jeżeli nie od początku swego istnienia, chociaż tak dawny ich ród, to w każdym razie od chwili, kiedy człowiek zdobył sobie pewną wyższą świadomość siebie.

Ci „leśni ludzie“ niczem pozornie nie różnią się od innych, korzystają bowiem z postępu cywilizacji i wynalazków; ich codzienne

czynności są podobne do innych, a przecież są innemi — przez specjalny ustrój wewnętrzny. „Ludzie leśni zwykle trzymają się samotnie, dusze swe kryją, zaraza świata ich nie skazi“. Ci trzej „leśni ludzie“ o nazwach stosownie do zalet podobnych do nazw, jakie nadają sobie mieszkańcy puszcz, zwłaszcza Ameryki, a więc „naukowo z przyrodą zżyty i obeznany“ Rosomak, druh jego i towarzysz, rządzący domem, Pantera, wychowany przez Rosomaka, i trzeci, co „najczystszą duszę zachował“, Żuraw, udają się do puszczy, będącej własnością Rosomaka, skoro tylko ruszył na podbój świata hetmański hufiec wiosenny, runęła fala wiosennego powietrza, zajaśniał majestat zwycięskiego słońca. Zabrali ze sobą drabiniasty wóz, pełen rzeczy potrzebnych w leśnem osiedlu, aby w puszczy spędzić na łonie natury porę ciepłą — lato. Ludzie ci o nieporównanej prostocie i szlachetności serca, jaką zdobyć można przez stałe obcowanie z przyrodą, sami o wierze głębokiej, czcili Stwórcę świata w uniesieniu, w zachwycie i wdzięczności. Kochali oni przyrodę, to też skoro weszli w puszczę, „powitał ich poszum cichy i uroczysty, jakby modlitewny — a niosący kadzidlane wonie żywicy“. Odczuwają oni i znają cały ten świat, pełen miljonów istot żyjących, cieszących się życiem; czują się wśród nich bezgranicznie szczęśliwi i spokojni dlatego właśnie, bo ukochali całą przyrodę, bo ją znali. Ukochała ją autorka, która wyczuwa ból ostatnim mrozem rwanych tkanek lasów, jęczących z bólu. Zachwycają się „leśni ludzie“ nietylko rozełkanymi, namiętnymi trylami słowiczymi, ale wkradli się w najskrytsze tajniki życia całej przyrody, wyczuwali wrażliwość storczyków, dzwonków, amarantowych mieczyków, rutenek, spirej i t. p., które Żuraw aklimatyzował w ogrodzie w puszczy. Czem były dla dawnych mieszkańców lechickiej ziemi legendarne bożęta słowiańskie, owe dobre, opiekuńcze bóstwa, tem są w powieści „leśni ludzie“ dla ptaków, pszczół, zwierząt, gadów, roślin, słowem, dla całego świata przyrody.

Rekrutujący na „leśnego człowieka“ siostrzeniec Rosomaka sądził po kilkudniowym pobycie, że to dobre życie dla starych, albo dla mizantropów, zresztą dla dziwaków i odludków, później jednak, skoro zapoznał się nieco z tym pełnym niezgłębionych tajemnic światem — rozmiłował się w nim, jak rozmiłowany był nauczyciel trzech „leśnych ludzi“ stary sługa Rosomaków, Odrowąż.

Może nieczułego na piękno przyrody mieszczucha razić będzie w powieści naiwność przedstawienia, ale jest to dowód, jak życie w mieście stępia i okalecza duszę. Prawdziwy miłośnik przyrody dozna wielu przyjemności i rozkoszy, czytając „Lato leśnych ludzi“. Książka, według autorki, jest: „Dla tych, co je (lato) przeżyli — kroniką; dla tych, co po świecie rozproszeni o niem samotnie marzą — bratni upominek i może do czynu pomoc“. *W. St.*

Ze stowarzyszeń i organizacyj.

Komunikat Komitetu organizacyjnego P. S. L. w Krakowie.

Jednem z najważniejszych zadań, jakie stają przed P. S. L., jest utworzenie silnej i zwartej organizacji stronnictwa. Stoimy obecnie przed ważnym przełomem w politycznem życiu narodu. Czujemy wszyscy i widzimy, iż dookoła nas wstają naprzeciw siebie groźne i zażarte siły, rwące się do nieubłaganej walki o poglądy i o władzę — nawet bez ludu — może przeciwko ludowi, jego woli i interesom. Lud chce spokoju, lud chce ładu i porządku; chce zabezpieczenia podstaw swego bytu. Lud dokonał i uzyskał zabezpieczenie swej przyszłości na zewnątrz, chce ją sobie i wewnątrz utwierdzić; musi tedy wypowiedzieć swe mocne i twarde słowo wtedy, gdy przyjdzie na niego chwila. Słowo to, by walor skuteczny osiągnąć mogło, musi wyjść ze zgodnych serc i ust całych mas. Stworzyć ten cud jedności i zgody jest obowiązkiem działaczy ludowych i ludowej inteligencji. Wzywamy tedy wszystkich do spełnienia obowiązku. Siecią naszej organizacji pokryła się już Polska cała; niektóre oka tej sieci jeszcze nie gotowe, inne za słabe. Do pracy więc na tem polu wzywamy wszystkich! Niech w niej teraz właśnie nikogo nie braknie, kto ma siły po temu. Wskazówki i instrukcje wysyłają nasze biura w Warszawie i w Krakowie (Mały Rynek L. 4).

A. Jura, sekretarz. *L. Rączkowski*, przewodniczący.

Wewnętrzna odbudowa Polski.

Wśród wrzawy wojennej, wśród odgłosów dział, na gruzach spalonych miast i wsi dźwiga się powoli praca nad odbudową naszego życia państwowego. Do pracy tej powołało prezydjum Rady ministrów osobną instytucję: Państwowy Urząd Propagandy. Patronat nad tym urzędem objął sam prezydent Witos, wraz z wiceprezydentem Daszyńskim, dzieląc się z nim zakresem działania. Sprawa propagandy wewnątrz państwa została przy premjerze, zaś sprawę propagandy zewnętrznej powierzono wiceprezydentowi Daszyńskiemu.

Ogólne kierownictwo urzędu propagandy w kraju objął poseł Anusz. Małopolska zachodnia zastrzegła sobie zupełną autonomję. Na czele zachodniomałopolskiego urzędu propagandy, obejmującego obszar dzisiejszego Dowództwa Okręgu Gen. krakowskiego, stanął znany działacz ludowy, Włodzimierz Tetmajer, wraz z Radą przyboczną, w skład której weszli: poseł dr Bobrowski, dr. Dwernicki, rektor uniwersytetu krakowskiego, dr Estreicher, naczelnik gminy Czyżyny, Malinowski, red. Owiński, oraz red. Stanisław Rymar. Sekretarzem urzędu został prof. dr Weiner.

Urząd propagandy objął likwidację działalności komitetu

obrony państwa, a następnie przystąpił do pracy nad odbudową życia państwowego na wsi.

Z inicjatywy red. Owińskiego postanowiono urządzić cykl wykładow dla wójtów; plan opracował wybitny znawca spraw państwowych i administracji, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Kumaniecki. Zadaniem kursu jest pouczenie wójtów o ustroju gminy, stosunku gminy do państwa, o ich obowiązkach wobec władz, oraz gminy, pouczyć układania budżetu, zapoznać ze sposobem tworzenia i prowadzenia kooperatyw, a wreszcie zwrócić uwagę na doniosłość akcji oświatowo-szkolnej. Oprócz tego urządza się dłuższy kurs przygotowawczy dla sekretarzy gminnych. Wykłady będą prowadzone przez wybitnych przedstawicieli i znawców życia publicznego oraz ludu i odbywać się będą raz w tygodniu, naprzód dla wójtów powiatu krakowskiego, a potem także i innych. Zachodniomałopolski urząd propagandy pracę tę prowadzi, unikając taniego rozgłosu, natomiast w głębokiem przeświadczeniu, że praca nad odbudową państwa musi łączyć wszystkie stronnictwa przy wspólnej pracy, musi być systematyczna i obmyślana na daleką przyszłość, a nie na krótkotrwały efekt.

Urząd propagandy na zachodnią Małopolskę mieści się obecnie przejściowo w Krakowie, plac Szczepański l. 6.

Gminna Rada Ludowa P. S. L. w Krakowie.

Gminna Rada Ludowa w Krakowie, założona jeszcze z wiosną b. r. (przewodniczący dr. B. Łącki, sekretarz prof. Józef Lederer) wykazuje już pewną żywotność i może się poszczycić pewnemi wynikami swej pracy. Oprócz szeregu zebrań, poświęconych sprawom bieżącym, wyłoniła Rada krakowska z siebie szereg komisyj i sekcyj (profesorska, prawnicza, organizacyjna, oświaty pozaszkolnej i t. d.), które już pracują w wyznaczonym zakresie. Z jej łona wyszła Spółka wydawnicza: „Polska Ludowa“; komitet obrony państwa korzystał też wiele z pracy członków Rady. W przygotowaniu obecnie plan „Instytutu pracy oświatowo-społecznej“, który się ma omówić na nowym zjeździe działaczy i inteligencji ludowej.

Zjazd inteligencji ludowej odbędzie się w dniach 20 i 21 listopada b. r.

Wydawca: Dr Michał Habuda. Red. odp.: Jan Owiński.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska 10.